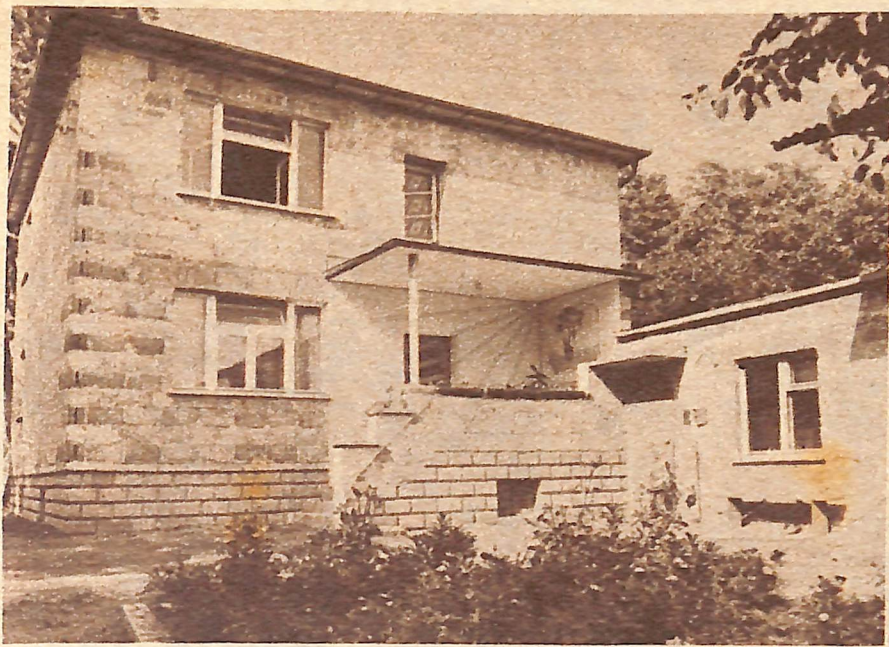




Radości w Dniu Dziecka, słońca i pomysłności w pozostałych 364 dniach roku—życzy najmłodszym „Przyjaciółka”

Fot. B. Wielopolska



Nowy dom państwa Kielochów prezentuje się dostatnio i okazale.



Oto obora bezściółkowa, z metalowymi rusztami nad kanałem zbiorczym.

MUZEUM ZABAWEK

Polskie zabawki są coraz ładniejsze i coraz trwalsze. Można to ocenić, równując je z zabawkami produkowanymi przed laty. Przy Częstochowskich Zakładach Zabawkarskich Przemysłu Terenowego powstaje właśnie Muzeum Zabawek, w którym wystawione będą wszystkie zabawki produkowane w przeszłości i obecnie w naszym kraju.

WZOROWY HODOWCA

30 maja wieś polska obchodzi swe tradycyjne Święto Ludowe. Z tej okazji spośród wielu wyróżniających się w pracy gospodarzy przedstawiamy dzisiaj laureata „Złotej Wiechy” z roku 1970, Jana Kielocha ze wsi Warszowice w powiecie pszczyńskim na Śląsku. Szczyci się on

nowoczesnymi, w pełni zmechanizowanymi i zautomatyzowanymi budynkami inwentarskimi. Na zdjęciach Jan Kieloch wraz z małżonką w ich nowoczesnych zabudowaniach.



Pani Kielochowa twierdzi, że teraz pracuje się jej o wiele łatwiej niż dawniej.



Laureat „Złotej Wiechy” specjalizuje się w hodowli trzody.

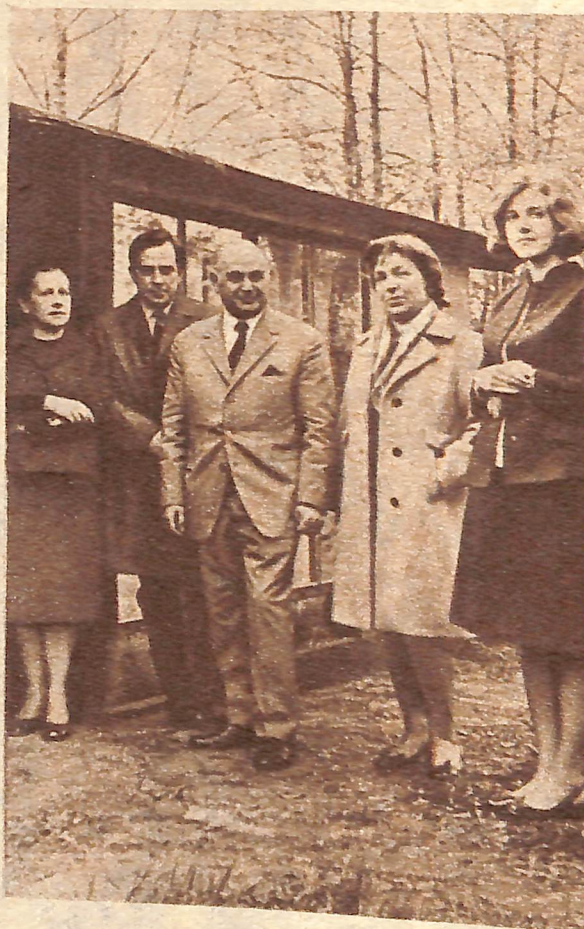
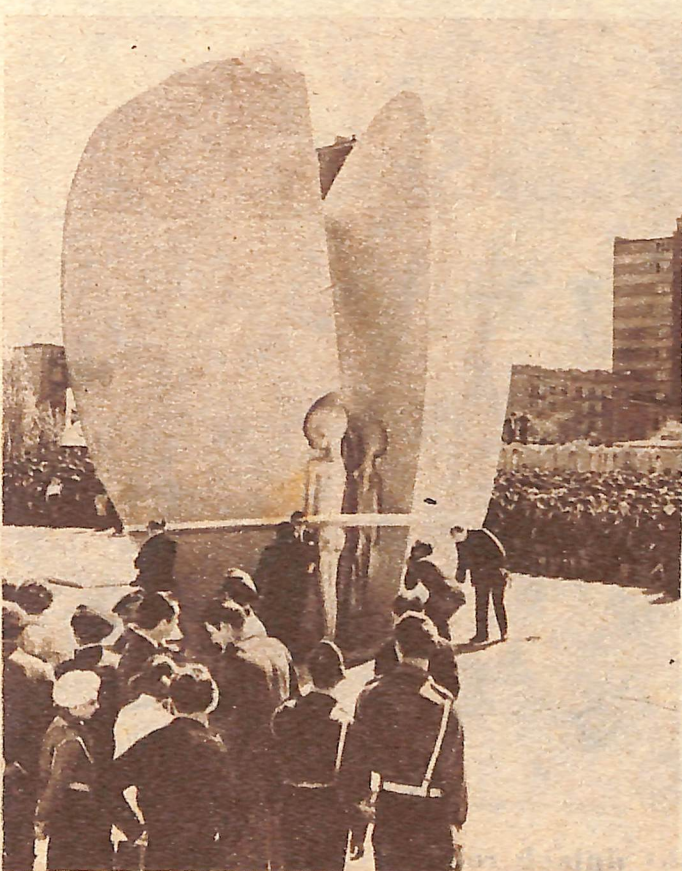


Gospodarska kuchnia przy oborze jest wielką wygodą.

Miłym akcentem obchodów „Dni Oświaty, Książki i Prasy” stał się wieczór poświęcony pamięci Gojawiczyńskiej, który urządziła Biblioteka w Podkole. W 75 rocznicę urodzin autorki „Dziękuję z Nowolipiek”, „Rajskiej jabłoni” i wielu innych wierszy, umieszczono na jej letniskowym domku w Podkole tablicę pamiątkową.

Uczestnicy wieczoru w rozmowie z wybitnym pisarzem, prezesem Związku Literatów Polskich, Jarosławem Iwaszkiewiczem (pierwszy z prawej).

W 26 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem odsłonięto w Łodzi Pomnik Martyrologii Dzieci, dla upamiętnienia męczeństwa dzieci polskich w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. W czasie uroczystości odsłonięcia pomnik udekorowany został Krzyżem Grunwaldu II klasy.



Przed domkiem pani Poli, od lewej stoją: córka pisarki Wanda Gojawiczyńska-Nadzinowa, krytyk literacki Henryk Bereza, Tadeusz Baszta przewodniczący MRN z żoną oraz kierowniczka biblioteki Wiesława Kordaczuk.



Ogłaszamy wielką wakacyjną akcję:

SOJUSZNICY NAJMŁODSZYCH

Uroczystość wręczania świadectw dobiegała końca. Pozostało jeszcze tylko pożegnać dzieci i życzyć im wesołych wakacji. Ale jakież będą te ich wakacje? Nauczycielka nie mogła oprzeć się uczuciu niezadowolenia, które miewa się wtedy, gdy pozostawia się za sobą coś nie załatwionego, nie doprowadzonego do końca. Zaplanowana wycieczka szkolna nie doszła do skutku z różnych przyczyn, ale czy naprawdę nie już nie można było dla tych dzieci zrobić? W dzień zapracowane, niczym dorośli, wieczorami walęśające się beczynnie, bo we wsi nie było nawet klubu.

— Moi drodzy — zaczęła z namysłem, rozważając każde słowo — remont szkoły będzie dopiero w sierpniu. Przez cały lipiec mogłabym każdego popołudnia otwierać wam świetlicę. Ustalimy sobie dyżurnych odpowiedzialnych za telewizor i porządek w sali. Kto inny poprowadzi wypożyczanie sprzętu sportowego... No, zgoda?

Gwar rozradowanych okrzyków zagłuszył dalsze słowa nauczycielki. Pojaśniało w klasie od uśmiechów.

Sołtys podejrzliwie spoglądał na trzy piegawate i grzeczne uśmiechnięte twarze. Bo i pewno! Robota robotę goni, a ci tu szukają nie wiedzieć czego!

— I z jakiej to racji właśnie do mnie z tym? Na harcerskich sprawach ani rusz się nie znam!

— Z takiej racji, że... — najwyższy piegawaty aż zająknął się z przejęcia — pan sołtys najbardziej urzędowa osoba, i najważniejszy we wsi, i boisko w zeszłym roku pomógł urządzić, i...

— I coś więcej? — patrzył na chłopców ciągle podejrzliwie, ale z coraz większą sympatią.

— I to, że szopa u pana sołtysa, to... jakby dla nas spec-

jalnie stworzona. Baze byśmy tu urządzili! Tu byłby nasz cały sprzęt i urządzenia sygnalizacyjne i flaga na maszynie...

— Niechże was, toż to rudera! — Długo oglądał zmurszałe ściany szopy i niebo przeświecające przez dziury w dachu, po czym z nagłą energią zabrał się do wytaśniania z niej wozu.

— Będziecie mieli przestronnie... — zaczął i urwał nagle zdumiony gromkim okrzykiem, który wydali jednocześnie z siebie trzej piegowaci, ni z tego ni z owego wypreżeni na baczność.

— Czuwaj!!

— Pewno, że będę czuwał, żebyście sobie w mojej szopie głów nie pourywali! Dobrzeście chłopaki, ale trochę doroślej opieki nie zawadzi!

*

— Biwak dla dzieciaków, w lesie? Tego we wsi nie bywało! I kto będzie miał czas, żeby dopilnować?

— Zrozumcie kobiety — Janikowa przewodnicząca koła, miała głos nie od parady i przegadać ją nie było łatwo — mają miejskie dzieci kolonie, mają obozy i wakacje, jak się patrzy! A nasze co, gorsze?!

Wcale nie gorsze! Całą noc kobiety z soboty na niedzielę ciasto piekły, byle by rano dzieciarnia miała co włożyć do koszyczków. Pojechały drabiniastym wozem z nauczycielem i niezastąpioną Janikową do pomocy. Niezapomniana to była wyprawa! Zbieranie jagód, obiad wspólnie ugotowany w lesie, ognisko, wreszcie sen, pierwszy raz w życiu pod płótnem wypożyczonego namiotu, na słomie.

Wrócili następnego dnia, późnym wieczorem ze śpiewem. Twarze dzieci jaśniały radością. Janikowa ogarnęła wzruszonym wzrokiem rozradowaną gromadę. Była zmęczona, ale zadowolona z siebie jak rzadko.

— Warto było...

Drogie Czytelniczki i Czytelnicy!

DOROŚLI OPIEKUNOWIE I PRZYJACIELE DZIECI, WSZYSCY, KTÓRYM NIEOBOJĘTNY JEST ICH WAKACYJNY WYPOCZYNEK!

Wraz ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej, Towarzystwem Przyjaciół Dzieci i Związkiem Harcerstwa Polskiego ogłaszamy Wielką Wakacyjną Akcję poszukiwania najlepszych opiekunów i sojuszników tych dzieci, które nigdzie ze wsi na wakacje nie wyjeżdżają. Przyjaciół, na których dzieciarnia może zawsze liczyć i polegać jak na Zawiszy.

Trzy miliony dzieci skorzysta w bieżącym roku z wyjazdów letnich. Reszta (drugie tyle) chcąc nie chcąc musi pozostać w domu. Większość pozostających na miejscu stanowią uczniowie szkół wiejskich. Jak umilić tym dzieciom wakacyjne miesiące, by upłynęły im atrakcyjnie, zdrowo i z pożytkiem? Z długich obserwacji wiemy, że udaje się to tylko tam, gdzie znajdzie się wśród dorosłych bodaj jeden człowiek rzeczywiście młodzieży oddany, życzliwy, energiczny i chętny do pomocy: „druhna — mama“, „druh — tata“... Chcemy, aby takich ludzi było jak najwięcej, pragniemy, aby znaleźli się w każdej wsi, życzliwi, bliscy, gotowi do pomocy dzieciom, prawdziwi Sojusznicy Najmłodszych.

Oto warunki letniej akcji:

1 Kto może być Sojusznikiem Najmłodszych?

Dostojnie każdy, kto zechce poświęcić dzieciom swoim i cudzym trochę wolnego czasu, kto nauczy je czegoś pożytecznego. Przykłady? Kilka przytoczyliśmy obok; tak było w roku ubiegłym. Podobne formy działania można zastosować naturalnie i w tym roku.

Inne przykłady: przyjacielem jest mama, która pozyskiwała na maszynie podarty namiot i pomogła go zestawić. Członkini KGW, która zorganizowała kurs gotowania na polowej kuchence w ogrodzie. Prezes ogniowej straży, który harcerskiemu „patrolowi przeciwpożarowemu“ udostępnił i pokazał cały sprzęt. Żołnierz, przebywający na urlopie we wsi, który nauczył chłopców wojskowej musztry. Może nim być ojciec, starszy brat, sołtys lub... przewodniczący gromadzkiej

rady. Może być ktoś ze starszej generacji wsi, któremu wdzięczne za pomoc dzieci chętnie w zamian dopomogą w ciężkiej robocie.

2 Jakie zadania stawiamy przed Sojusznikami?

Przeróżne, że wprost wyliczyć nie sposób. Szczególnie popieramy te zajęcia z dziećmi w ciągu lata, które prócz dobrej zabawy przyniosą trochę pożytku, będą prowadzone mądrze i celowo. Na przykład mama, pod której komendą uczyły się dziewczynki z harcerskiego zastępu sztuki gotowania, niech urządzi w świetlicy degustację przyrządzonych przez dzieci potraw, zaprosi gości. Miejscowy fotoamator, który uczył młodzież sztuki fotografowania, może zorganizować wystawę prac, nagrodzić najlepsze. Ciekawych zajęć nie brak. Można przecież korzystać z projektów letnich zabaw proponowanych przez harcerstwo. Liczymy także na to, że dobry dorosły Sojusznik potrafi być łącznikiem pomiędzy dziećmi a władzami we wsi, choćby w sprawie wycieczki. Niezmiernie to ważna funkcja!

3 W jaki sposób odnajdziemy Drogich Sojuszników, by uroczystie nadać im honorowe tytuły, specjalne dyplomy i laurki oraz nagrody w postaci wycieczek do miast?

Kandydatów do wyróżnienia zgłaszać mogą w ciągu lipca i sierpnia rodzice i same dzieci. One przecież najlepiej potrafią ocenić, ile zawdzięczają swoim dorosłym opiekunom. Zgłaszać kandydatury mogą także organizacje wiejskie. Nazwiska i adresy kandydatów przysyłać należy do powiatowych oddziałów TPD, powiatowych zarządów ZMW lub komend hufców ZHP.

Zwracamy się także do Was Drodzy Czytelnicy, abyście zechcieli już teraz podzielić się z nami Waszymi pomysłami, które macie zamiar wprowadzić w życie w ciągu wakacyjnych miesięcy. Będziemy te pomysły systematycznie publikować, już od najbliższego numeru naszego pisma, po to by mogło z nich skorzystać jak najwięcej wsi.

Niecierpliwie czekamy na Wasze listy. Piszcie do nas zaznaczając na kopertach: „Sojusznicy Najmłodszych“.

Plan radykalnej poprawy

Jedną z pierwszych grudniowych decyzji nowego kierownictwa partii i rządu było postanowienie ponownego opracowania planu pięcioletniego. Przygotowana jeszcze w ubiegłym roku wersja planu na lata 1971-75 nie zapewniała bowiem dostatecznego rozwoju naszej gospodarki i wzrostu stopy życiowej społeczeństwa.

Po przeszło czterech miesiącach intensywnych prac wytyczono podstawowe kierunki nowej pięcioletki. Rozpatrywano je niedawno Biuro Polityczne KC PZPR i rząd, dyskutowano także nad nimi na naradzie sekretarzy ekonomicznych komitetów wojewódzkich partii.

Punktem wyjścia przy opracowywaniu nowego planu było założenie, że w ciągu najbliższych pięciu lat musi nastąpić radykalna, powszechnie odczuwalna poprawa warunków życia ludności. Toteż plan przewiduje wzrost realnych plac o 18—20 procent w ciągu pięcioletcia. Aby w pełni ocenić co to oznacza, przypomnijmy, że w latach 1961-65 wzrost realnych plac wyniósł tylko 7,7 proc., a ubiegły plan pięcioletni zakładał 10-procentowy wzrost plac, co nie zostało zresztą osiągnięte.

u nas i na świecie

Zwiększonym dochodom społeczeństwa musi towarzyszyć większa ilość atrakcyjnych towarów na rynku. Bo w tym tylko wtedy, gdy będziemy mogli kupić w sklepach to co chcemy, odczuwamy rzeczywiście poprawę naszych warunków życiowych. Dlatego w projekcie planu szczególnie nacisk położono na rozwój rolnictwa, przemysłu rolno-spożywczego, lekkiego, meblarskiego i tych branż przemysłu maszynowego, które związane są z produkcją artykułów rynkowych trwałego użytku.

Ogromne znaczenie dla poprawy warunków życia społeczeństwa ma zwiększenie budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza że w ostatnich latach nastąpiło wyraźne osłabienie tempa budowy mieszkań. Nowy plan, zgodnie z decyzjami podjętymi na początku tego roku, zakłada znaczne

zwiększenie dynamiki budownictwa mieszkaniowego.

W bieżącym pięcioletciu w wiek produkcyjny wejdzie młodzież urodzona w latach 1950-52. Wiadomo, że są to roczniki bardzo liczne, określane często mianem wyżu demograficznego. W projekcie planu wiele miejsca poświęcono więc sprawom związanym z przygotowaniem odpowiedniej ilości miejsc pracy i zapewnieniem pełnego zatrudnienia. Według wstępnych szacunków około 1.400.000 nowych miejsc pracy uzyskanych zostanie dzięki inwestycjom, przewiduje się również zwiększenie zatrudnienia w wyniku wprowadzenia w wielu już istniejących zakładach pracy na drugą i trzecią zmianę. Około 40 do 50 tysięcy miejsc pracy powstanie dzięki specjalnej akcji zatrudnienia kobiet i funduszowi aktywizacji tereno-

wej. Dalsze nowe stanowiska stworzy rozbudowa usług tak przecież potrzebnych, a wciąż niedostatecznych. Część młodzieży zamiast podjęcia pracy będzie mogła kontynuować naukę na wyższych uczelniach, których znaczną rozbudowę, pozwalającą na zwiększenie rekrutacji na studia, przewidziano w planie.

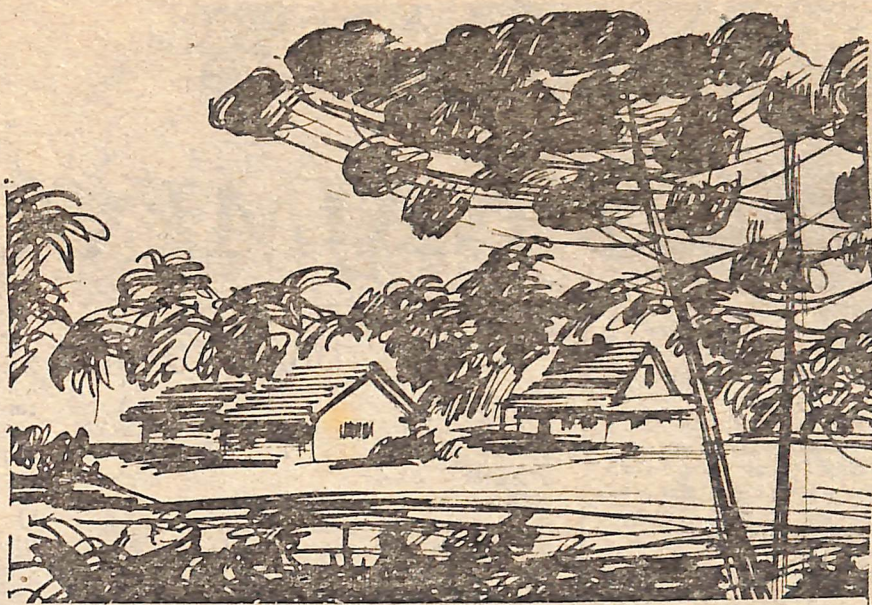
Wykonanie zadań projektowanego planu z pewnością nie będzie łatwe. Zakłada on z jednej strony utrzymanie szybkiego tempa rozwoju przemysłu, z drugiej zaś niezbędne rozszerzenie produkcji rolnej. Ale jest to plan, którego myśl przewodnią stanowi zapewnienie społeczeństwu lepszych warunków życia. Ten jasny, zrozumiały dla wszystkich cel będzie nam przyświecał przy realizacji nakreślonych w planie zadań.

Przygotowanie do Zjazdu

Pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka odbyło się inauguracyjne posiedzenie Komisji Zjazdowej powołanej przez IX Plenum KC dla przygotowania VI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii

(Dalszy ciąg na str. 10)

PIERWSZE OSADY POLSKIE W PARANIE



Rys. A. Piekarski

W roku 1851, a więc przed stu z górą laty, przybył do Brazylii pierwszy osadnik z Polski. Był nim Hieronim Durski. Od niego to pochodzą liczni dzisiaj w Paranie obywatele brazylijscy o tym samym nazwisku. Zapewne nie ma już nikogo spośród żyjących który by znał osobiście tego pradiada naszej emigracji, ale jest wielu, którzy dobrze pamiętają jego syna, „coronela” Durskiego. Nawet autor tej książki rozmawiał z nim przed trzydziestu ośmiu laty.

Hieronim Durski urodził się 24 września 1824 roku w Poznaniu. Nie mamy dokładnych danych o przebiegu jego życia w Polsce. Nie jest jednak wykluczone, że służył w polskich oddziałach wojskowych, które powstały na terenie byłego zaboru niemieckiego w okresie Wiosny Ludów i które po paru bitwach stoczonych z Prusakami uległy rozbiciu.

W owych czasach głównym bodźcem do opuszczania kraju były sprawy polityczne, mamy więc prawo przypuszczać, że Durski, mający w roku 1848 lat 24, powziął decyzję emigracji pod wpływem upadku nadziei narodowych w Wielkopolsce. Jego brat pozostał w Poznaniu. Wiemy, że 11 marca 1886 r. przesłał wдове po nim, Wiktorii Durskiej, 50 marek zapomogi. W tymże roku korespondował ze swoją siostrą Konstancją Schwatzke.

Durski osiedlił się w prowincji Santa Catarina, gdzie uprawiał rolę na kolonii Dona Francisca. Mieszkał wśród Niemców, ale na pierwszą wieść o koncentrowaniu się Polaków w Paranie przeniósł się tam. W roku 1876 znajdował się na kolonii Orleans pod Kurytybą, gdzie prowadził pierwszą szkołę polską w Brazylii. Od tego czasu rozstał się z gospodarką rolną i oddał się wyłącznie pracy pedagogicznej zarówno wśród Polaków, jak i Brazylijczyków.

W początku roku 1886 mieszkał w Kurytybie, udzielając lekcji muzyki dzieciom brazylijskim, a czytania i pisanie po polsku — dzieciom polskim. Prawdopodobnie w tym okresie życia napisał elementarz pt.: „Elementarz dla polskich szkół w Brazylii i portugalskim, użyteczny także dla Polaka nowo przybyłego z kraju”. Podręcznik ten został wydany w Poznaniu, w roku 1893. Z racji napisania tego elementarza i nauczania w pierwszej szkole polskiej nazwano go ojcem szkolnictwa polskiego w Paranie.

Hieronim Durski, pozostawił pamiętniki, a raczej luźne zapiski ze swego życia. Wiadomość o ich istnieniu podał w kurytybskim „Ludzie” w roku 1951 ks. Jan Palka. Dzięki jego uprzejmości miałem możliwość obejrzeć je i przeczytać. Niestety, „Pamiętnik” nie doczekał naszych czasów w całości. Pozostał z niego tylko jeden zeszyt, zawierający 322 strony, obejmujące codzienne zapiski, dzień po dniu, czynione przez Durskiego od 1 stycznia 1886 roku do 31 grudnia 1886 r. Należy przypuszczać, że Durski napisał takich zeszytów znacznie więcej, ale, niestety, w posiadaniu „Ludu” znajduje się tylko ten jeden.

Notatki swoje pisał Durski w języku portugalskim...

Jak pisze Durski, dnia 25 marca 1886 roku nastąpiło otwarcie w Kurytybie pierwszej rządowej Biblioteki Publicznej. Była to wielka uroczystość. Przed budynkiem biblioteki stał na dobrze odpasionych koniach szwadron honorowy kawalerii cesarskiej z orkiestrą. Wypuszczono setki rakiet, a zebrana publiczność witała głośniejszymi okrzykami prezydenta prowincji, nadjeżdżającego w otwartym powozie, zaprzężonym w czwórkę koni.

W otwarciu Biblioteki brał udział Durski razem z Bendaszewskim. Umyślili przyczynić się do wzbogacenia nowej instytucji, ofiarowując jej 6 książek. Durski zapisał nawet ich tytuły: „Śpiewniczek Polski” — 4 tomy, „Rozmaitości” — 3 części w 1 tomie i „Skarbiezyk Polski” — 1 tom...

W roku 1867 wyemigrował ze Śląska młody samotny Polak nazwiskiem Edmund Sebastian Woś Saporski. Na okręcie żaglowym „Emma” przybył do Paranagu, skąd po krótkim pobycie wyruszył do Montevideo w Urugwaju. Nie mogąc się tam urządzić według swego upodobania postanowił wrócić do Brazylii i osiedlić w prowincji Santa Catarina, gdzie istniało wiele osad niemieckich.

Postać Saporskiego jest związana nierozwralnymi niemi z powstaniem osadnictwa polskiego w Paranie. Poznałem go osobiście w roku 1923 w Kurytybie. Był to już stary pan o skromnej powierzchowności, długich wąsach noszonych na staropolską modę, niepozorny i unikający kontaktu z obcymi. Już wówczas mieszkał 56 lat w Brazylii i miał tam zrodzone liczne potomstwo. Był żonaty z Brazylijką. Żadne z jego dzieci nie umiało dobrze mówić po polsku, aczkolwiek świadomość pochodzenia polskiego cenili sobie i nie omieszkiwali tego przy każdej sposobnej okazji podkreślać. Był już wówczas na emeryturze stanowej, mieszkał we własnej willi w ogródku i nie zajmował się żadną pracą. Zdaje się, że właśnie wówczas ukończył pisanie swego pamiętnika, którego opis dokonany przez K. Gluchowskiego złożył w konsulat polski.

Pamiętnik przeleżał w Ministerstwie Spraw Zagranicznych lat piętnaście. Wygrzebał go w archiwum dr Apoloniusz Zarychta i polecił przetłumaczyć na język polski. Ukazał się w druku, w Warszawie, z moją przedmową, w roku 1939. Zezwolenie na opublikowanie wydali synowie Saporskiego: Pedro de Oliveira Saporski i Antoni Saporski oraz wnuk Sebastian Edmund Saporski, wszyscy zamieszkałi w Kurytybie.

Pamiętnik jest pisany dość sucho. Formę wybrał Saporski nieosobista. Jest to raczej opowiadanie o życiu niejakiego Etiego, którym właśnie jest on sam. Zaczyna się od przybycia do Paranagu i snuje się do wybuchu pierwszej wojny światowej. Nie wspomina już w nim o swym udziale jako posła w sejmie parańskim. Dzięki temu pamiętnikowi można było odtworzyć początki polskiego osadnictwa w Santa Catarina i Paranie.

Saporski był młodym, inteligentnym człowiekiem, ale nie miał żadnego zawodu. W Paranie zdał państwowy egzamin na geometrę i od tego czasu jest tytułowany inżynierem. Cechowała go przesadna skromność. Przed Niemcami czuł prawdziwie zabobony lek. Wszystkie polskie poczynania organizacyjne lubił osłaniać tajemnicą, motywując to obawą przed Niemcami. Sam jednak, znając doskonale język niemiecki, utrzymywał z wielu Niemcami stosunki towarzyskie. Z Brazylijczykami umiał się żyć, odpowiadał mu ich tryb życia, ich do-

broduszość i życzliwy stosunek do ludzi. Sprawiedliwie dzielił ich tak jak i Niemców na ludzi porządných i nieporządných. Do Polski czuł prawdziwie synowskie przywiązanie. Wprawdzie nigdy nie pokusił się o odwiedzenie jej, niemniej jednak nigdy nie schodziła mu z myśli. Pozbawiony nacjonalizmu, przywiązany do nowej ojczyzny — Brazylii, nigdy jednak nie omieszkiał podkreślać swojej narodowości, gdy nie przeszedł obojętnie mimo rodaka dotkniętego nieszczęściem lub niepowodzeniem. Był bardzo uczciwy i bezinteresowny. Przez całe swoje długie życie nie dorobił się znaczącego majątku, nawet takiego, jakiego dorobili się wszyscy jego towarzysze i podwładni. W latach „gorączki brazylijskiej” wymierzał jako rządowy geometra najpierw działki w Sao Mateus, a potem w Rio Claro, gdzie został dyrektorem kolonii, na której osadzano właśnie Polaków i Ukraińców. Kierował również pomiarami wielkiej kolonii polsko-ukraińskiej Prudentopolis i szeregu innych. Wszędzie był wspominany jak najlepiej, ale w pamiętniku pozostawił z tej działalności bardzo mało szczegółów...

Zawsze starał się być na uboczu rozgrywek organizacyjnych wśród Polaków, ale nigdy pracy społecznej nie unikał. Na innym miejscu piszę o jego udziale w założeniu pierwszego pisma polskiego w Kurytybie. Już w roku 1890 był członkiem honorowym polskiego towarzystwa, które powstało w Kurytybie pod nazwą „Polskie Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki”. Również Polskie Towarzystwo „Łączność i zgoda”, powstało tamże w roku 1897 wybrało go swoim członkiem honorowym.

Saporski powziął myśl skupienia Polaków w Paranie i potrafił wprowadzić tę myśl w czyn, a równocześnie wskazać ziemie urodzajne, o klimacie dla Europejczyków zdrowym i przyjemnym. Ci, którzy tam osiedli, nazwali go z wdzięczności ojcem kolonizacji polskiej w Paranie.

W roku 1953 Polonia parańska wzniosła mu w podkurytybskiej osadzie polskiej Abranches pomnik.

Z tomu „Parana i Polacy”
Wyd. Wiedza Powszechna 1962

© KSIĄŻKACH

Rodzice kochani oraz wszystkie babcie, ciotce i wujkowie — prawdziwi i ci „przyszani”! Ostatni to już dzwonek, by naszym małym przyjaciółom kupić książkę z okazji Dnia Dziecka!

Oto kilka kolorowych książeczek „Naszej Księgarni” dla najmłodszych:

Krystyna Pokorska „Co Marysia zgubi dzisiaj”. Ilustrowała H. Gutsche (cena 10 zł); Janina Broniewska „Filip i jego żaloga na kółkach”, z ilustracjami D. Staszewskiej (cena 2 zł); Mira Jaworzakowa „Jacek, Wacek i Pankraczek”, ilustrował J. Makowski (cena 9 zł); Jan Grabowski — „Puch — kot nad koty”, ilustracje S. Rozwadowski (18 zł); Adam Bahdaj „Uwaga! Czarny parasol”, ilustracje B. Bocianowski (18 zł); Charles Nodier „Skarb z Poletka Bobu i Kwiat Groszku” — czarodziejska bajka. Przekład i adaptacja J. Guze, ilustracje W. Majchrzak (17 zł).

Przejdźmy do lektury dla nastolatków. Jest rzeczą wiadomą, iż nade wszystko lubią one książki historyczne i

przygodowe. Dla dzisiejszej młodzieży słowo „przygoda” ma jednak znaczenie coraz szersze; to już nie tylko tajemnicze wyprawy, ale pasjonujące badania naukowe, dziwny i bogaty świat flory i fauny. Zatem — nasze propozycje:

Jurij Fialkow „Strzał atomowy” — o promieniotwórczości, niewątpliwie najważniejszym odkryciu naukowym ostatnich lat. Ilustrował B. Baradowski, ilustrował J. Flisak (Nasza Księgarnia, 12 zł); Janina Brzostowska „Lubuskie dziewczyny” — życie słowiańskiego plemienia żyjącego przed tysiącem lat nad środkową Odrą, niezwykle przygody, wielka miłość. Opracowanie graficzne S. Rozwadowski (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 21 zł); Ryszard Kraśko „Kumat” — powieść historyczna o Jacek w latach 10. Spółdzielnia Wydawnicza, 30 zł); Barbara Gordon „Na tropie Korsarza” — bardzo dziwne przeżycia grupki szkolnych przyjaciół. Opracowanie graficzne B. Pszczółkowska (Ludowa Spółdzielnia Wy-

dawnicza, 13 zł); Dobraczyński „Marcin powraca z daleka” — książka z interesującym wątkiem przygodowym, ucząca patriotyzmu, miłości i szacunku dla innych (PAX, 25 zł); Bolesław Mrówczyński „Plama na Złotej Puszczy” — bohaterami książki są harcerze i ich piękna, patriotyczna działalność na naszych terenach zachodnich (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 15 zł); Aleksander Minorski „Ikar znad Dunajca” — o Janie Wneku, amatorze szybownictwa z XIX wieku, przy tym oryginalnym twórcy ludowym. Opracowanie graficzne S. Rzepecki. (Nasza Księgarnia, 40 zł).

Wreszcie dwa wydawnictwa, które przydadzą się każdemu uczniowi: Włodzimierz Krysiński „Iksy i igrek” — o algebrze w sposób ciekawy i bardzo przystępny (Nasza Księgarnia, 10 zł) oraz Witold Gawdzik (Profesor Przeciwnik) „Ortografia na wesolo”. Udana próba przekształcenia żmudnej nauki pisowni w zabawę zbliżoną do rozrywek umysłowych. Ilustrował J. Flisak. (PAX, 35 zł).

Kto obejmie ojcowiznę?

Dyskusja w redakcji o szkoleniu rolniczym

Większość Czytelniczek i Czytelników, którzy wzięli udział w dyskusji pt. „Kto obejmie ojcowiznę” stwierdziła, że poziom i zakres szkolenia rolniczego nie zawsze jest dostosowany do wymagań stawianych rolnikom. Nasi dyskutanci wysunęli szereg wniosków, których realizacja mogłaby pomóc w zdobywaniu kwalifikacji w zawodzie rolnika. Czytelnicy postulowali, by szerzej uwzględniać sprawy mechanizacji, domagali się więcej zajęć praktycznych, lepszej opieki ze strony służby rolnej, większej ilości pomocy naukowych.

Zaprosiliśmy do redakcji wybitnych specjalistów i działaczy społecznych, by wspólnie z nimi przedyskutować uwagi naszych Czytelniczek i Czytelników, i zastanowić się nad możliwościami usprawnienia szkolenia rolniczego. Już za pięć lat bowiem wszyscy rolnicy obejmujący gospodarstwo, będą musieli wykazać się świadectwem ukończenia rolniczego szkolenia zawodowego.

Dr LONGIN CEGIELSKI, sekretarz NK ZSL:

Aby móc w pełni zrealizować rozporządzenie Rady Ministrów zobowiązujące osoby, które przejmują we władanie gospodarstwa rolne po 1 stycznia 1976 r. do ukończenia SPR lub PR, trzeba już dziś co najmniej potroić liczbę uczniów w szkołach rolniczych i zespołach PR. Ministerstwo Rolnictwa zaleciło ustalenie w planach gromadzkich liczby rolników, którzy powinni być szkoleni, oraz form ich szkolenia. Absolwentom szkół podstawowych należy doradzić szkoły rolnicze zaś starszej młodzieży — Przysposobienie Rolnicze. Spotyka się przecież zespoły PR, które grupują nawet 40-letnich uczestników i osiągają dobre wyniki.

Przysposobienie rolnicze jako masowe szkolenie dalekie jest od doskonałości. Kłopoty wynikają m. in. stąd, że pracą zespołów PR za mało interesują się kółka rolnicze oraz ich instancje powiatowe i wojewódzkie.

Ciągle jeszcze niedostateczne jest zaangażowanie służby rolnej w pracę zespołów PR. Zespołami PR winny również zająć się Rejonowe Zakłady Doświadczalne oraz nauczyciele szkół rolniczych. Każda szkoła rolnicza ma teraz obowiązek prowadzenia punktu konsultacyjnego dla uczestników PR. Niebawem zostanie nieco zmodyfikowany cały program PR i wprowadzone m. in. kursy dla traktorzystów.

JERZY GRZYBCZAK, wiceprzewodniczący ZG ZMW:

W ciągu ostatnich trzech lat liczba uczniów SPR spadła do jednej trzeciej. Wydało mi się, że zjawisko to wiąże się ściśle z ogólnym kryzysem, jaki mieliśmy w rolnictwie. Młodzież uciekała ze wsi, nie widząc perspektyw szybkiej poprawy warunków życia. Przed kilku laty podjęliśmy akcję „Wszyscy uczymy się zawodu”. Dala ona dobre rezultaty, chociaż — oczywiście, nie rozwiązała w pełni sprawy.

Decyzje Biura Politycznego KC PZPR i Naczelnego Komitetu ZSL w sprawie zadań rolnictwa na lata 1971—75 otwierają nową szansę także dla rozwoju oświaty rolniczej, stwarzają bowiem naturalne zapotrzebowanie u młodzieży na kwalifikacje. Ostatnio byłem na kilku zjazdach powiatowych ZMW i przekonałem się, że młodzież tak właśnie stawia ten problem.

Mgr JERZY BINZER, kierownik Działu Rolnego Centralnego Związku Kółek Rolniczych:

Szkolenie rolnicze nie może

jętności w zakresie mechanizacji.

Czytelnicy „Przyjaciółki” ostro krytykowali służbę rolną, która nie zawsze należyście opiekuje się zespołami PR. Pamiętamy, że PR obejmuje szkoleniem 13.700 zespołów skupiających 150 tysięcy młodzieży. Mogą więc zdarzać się przypadki złej pracy. Zwłaszcza że mamy trudności z doбором kadr opiekunów i instruktorów powiatowych PR. Na około dziesięć tysięcy agronomów pracujących z zespołami zajmuje się zaledwie 4900. Sprawa udziału agronomów i zootechników jako opiekunów zespołów PR będzie generalnie rozwiązana przez Ministerstwo Rolnictwa.

Nie zapominajmy jednak, że agronom nie jest pedagogiem. Ani szkoła średnia ani wyższa nie nauczyły go pracy z młodzieżą. Opiekunowie zespołów PR potrzebują kursów metodyki pracy z młodzieżą.

IRENA DOMACHOWA, sekretarz Rady Głównej KGW:

Chciałabym poruszyć sprawę dziewcząt, które stanowią większość w szkołach rolniczych. Chociaż program SPR zawiera materiały o ekonomicie gospodarstwa domowe-

(Dokończenie na str. 12)

Z naszej poczty

Synowa i teściowa mogą żyć w zgodzie!

Mam 19 lat i chłopca, którego bardzo kocham. Myślę o małżeństwie, ale ja boję się zdecydować na ten krok, bo po ślubie będę musiała zamieszkać z rodzicami męża.

Jestem prostą, wiejską dziewczyną, ukończyłam tylko szkołę podstawową. Chciałabym jednak spędzić swoje życie uczciwie i szczęśliwie. Mam zapal do pracy, wiem, jak urządzić dom, umiem gotować, czytam książki o wychowaniu dzieci. Obserwuję życie we własnej wsi i przeraża mnie to, że w większości rodzin panują nieporozumienia, że najczęściej źle z sobą żyje teściowa i synowa.

Zwykło się mówić, że wina leży po stronie teściowej, ale czy tak jest naprawdę? Znam dziewczynę, która w okresie narzeczeństwa swoją przyszłą teściową lubiła i okazywała to publicznie. Natomiast po ślubie, bez żadnych uzasadnionych powodów, zaczęła traktować teściową jako zawalidrogę w swoim domu. Odnosi się do niej ordynarnie, wyzywa, ubliża. Teściowa pomaga w gospodarstwie, nianczy dzieci, gotuje obiady. Dziwi mnie najbardziej to, że nikogo to nie razi, że ludzie patrzą na te sprawy obojętnie.

Takich przypadków znam wiele. Obiecuję sobie, że gdy zamieszkałam u teściowej, to dołożę starań, aby w naszym domu był zawsze spokój. Będę się starała traktować teściową z należytym szacunkiem i w przypadku drobnych nieporozumień otwarcie je wyjaśniać.

Sądzę, że zagadnienie wzajemnych stosunków między młodymi a starszymi powinno być omawiane na zebraniach ZMW, powinno się często dyskutować publicznie. Wtedy być może zakorzenione zwyczajowo złe stosunki ulegną zmianie.

Chciałabym, aby w poruszonej przeze mnie sprawie wypowiedziało się w „Przyjaciółce” więcej osób, młodych i starszych. Taka dyskusja na pewno dałaby wiele korzyści.

Jola Z.

z woj. krakowskiego

ŚWIĘTO WSI

Siądźmy sobie na przyzbie razem z naszymi Czytelniczkami, przedstawicielkami trzech chłopskich pokoleń i powspominajmy. A jest ku temu sposobna okazja, bo właśnie dziś obchodzimy Święto Ludowe, najbardziej wiosenne ze świąt, gdy wokół kwitną sady, pachną bzy, kiedy cała przyroda budzi się na nowo do życia.

Jakoś inaczej, dumniej podnosi głowę babka, kiedy opowiada o tamtych, odległych latach. Niosła w pochodzie transparent z napisem: „Ziemia, oświata i władza dla ludu”. Narodu zebrało się wtedy istne mrowie. Ledwie transparent zdążyli schować przed policją, która rozpędzała ich pochód. Najadły się strachu, ale udało się — nie znaleźli.

W pamięci matki obrazy przesuwają się jak na filmowej taśmie. Warszawa, 1945 rok. Brała wtedy udział, jako chłopska delegatka, w pierwszej po wojnie wielkiej manifestacji na Placu Teatralnym. Wśród gruzów i zniszczeń. Była młodą dziewczyną, zaczynała dopiero życie. Tak, jak Polska Ludowa. Należała do szczęśliwego pokolenia: na własne oczy widziała, jak realizują się hasła, o które walczyła jej matka, babka jej córki. Ziemia stała się bowiem chłopska, oświata — powszechna. Władza przeszła w ręce ludu.

Dziś przyszłość należy do pokolenia córki. Niedługo już oni, młodzi przejmą ster gospodarki, staną się samodzielnymi producentami, na których wiedzę, rzetelność i pracowitość liczy całe społeczeństwo. Jakże będzie ich jutro?

Ostatnie posunięcia KC PZPR i NK ZSL stwarzają realne perspektywy, że jutro wsi polskiej będzie lepsze niż dzień dzisiejszy. Że Wasze córki będą mieć łatwiejszy start, niż ich mamy i babki. Rolnictwo zostało wreszcie uznane za dziedzinę gospodarki równie ważną, jak przemysł, o czym świadczą zmieniane obecnie plany inwestycyjne. Ranga zawodu rolnika podnosi się z dnia na dzień. Krajowi, ludziom pracy, potrzeba bowiem więcej zboża, mięsa, mleka. Od tego, czy będzie dosta-

tek tych artykułów na rynku, zależy w dużym stopniu podniesienie stopy życiowej ludności w mieście i na wsi; a co za tym idzie — ogólne zadowolenie i spokój. Jak wiecie, drogie Czytelniczki i mili Czytelnicy, zapadła decyzja o zniesieniu od 1 stycznia 1972 obowiązkowych dostaw, o reformie podatku gruntowego, udoskonaleniu polityki kredytowej i systemu kontraktacji, usprawnieniu gospodarki ziemią, o stopniowym odchodzeniu od reglamentacji sprzedaży dla wsi węgla, pasz

pogłowie bydła — około 12,5 mln sztuk, przy jednoczesnym podwyższeniu produkcji mleka do 17 mld litrów rocznie. Żeby uzyskać taki poziom hodowli, średnie plony zbóż muszą wzrosnąć powyżej 24 q z ha, ziemniaków do około 210 q z ha, musi również poprawić się wykorzystanie pasz gospodarskich i użytków zielonych.

Za realizację tych zadań odpowiada każdy rolnik i każda gospodyni, a więc i Wy, drogie Czytelniczki, które codziennie trudzicie się na polu i w zagrodzie. Stosujcie nowoczesne i wydajne metody uprawy zbóż, chowu bydła i trzody chlewnej, bądźcie pionierami postępu w Waszej wsi! Ziemia musi rodzić jak najowocniej dla dobra nas wszystkich. Cały kraj liczy na to,



Rys. G. Staszko

treściwych, materiałów budowlanych. Nabrzmiały od lat problem ubezpieczeń społecznych dla wsi jest już w trakcie rozwiązywania. W dalszej perspektywie przewiduje się wprowadzenie powszechnych rent dla rolników indywidualnych.

Trudne i odpowiedzialne zadania stoją przed naszym rolnictwem. Do roku 1975 pogłowie trzody chlewnej winno osiągnąć około 17 mln sztuk, zaś

że w dniu chłopskiej uroczystości postanowienie takie podejmie i jak najrzetelniej wcielić je będzie w codzienną praktykę każdy rolnik i każda rolniczka. Wszyscy mieszkańcy polskiej wsi, którym z okazji ich święta życzymy jak najpomyślniejszych wyników w pracy i dużo szczęścia dla nich i dla ich rodzin.

IZABELLA KRZEMIŃSKA

POLA GOJAWIĘCZYŃSKA

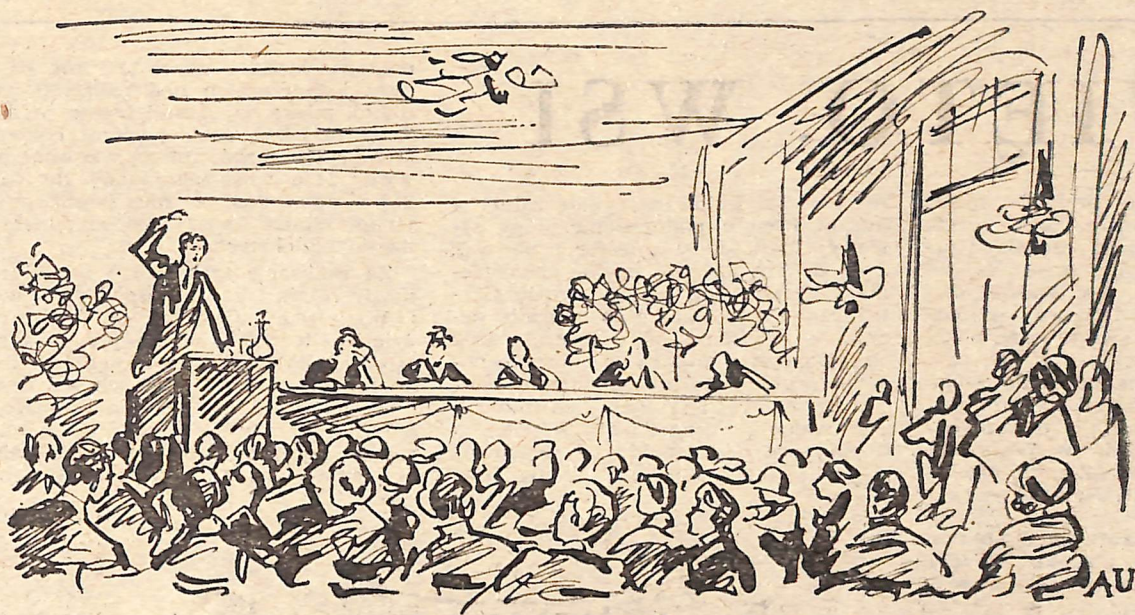
RAJSKA JABŁOŃ

Po tragicznej śmierci aptekarza, jego dom odwiedają wraz z rodziną znajomi Amelki.

— Uspokój się, Amelciu, czy to człowiek w takim rozgardiaszu wie, co powiedzieć — rzekła pani Raczyńska. — Mnie się samej w głowie nie może pomieścić, żeby nieboszyk... żeby Filip mógł się tak zapomnieć... — Amelia krzyknęła: — Ach, to nie do wytrzymania! — i wyszła z pokoju trzaskając drzwiami. Bronka powstała.

— Chodźmy, Cechno. Amelii potrzeba spokoju... — I zwracając się do pani Raczyńskiej dodała: — Niech jej pani tak często nie wspomina tego nieboszyka, testamentu i tak dalej, bo to nic przyjemnego... Czy Amelia ma jakiegoś znajomego adwokata?

— Adwokata?! — krzyknęła pani Raczyńska. — A po co? Testament musi tu być gdzieś, w domu! (...) Przed domem ludzie wystawiali dalej, z niezwykłą cierpliwością. Zuzanna i Cechna, splótłszy ramiona, poszły przodem. Ich milczenie, ich przylgnięcie do siebie uderzyło Bronkę. One już jakby nie należały do rodziny, należały do siebie. Mijając aptekę, z grupki ludzi usłyszała słowa: „Piękna aptekarzowa z Leszna”. I przeszedł ją dreszcz, bo w tych słowach mieścił się podźwięk piosenki o panu Wiśniewskim z ulicy Kościelnej numer domu trzeci, którą ongiś śpiewali terminatorzy w warsztacie ojca.



Rys. A. Uniechowski

XIX

Pokój był miękki, obcy, inny, bez wspomnień. Przez ścianę, przez zamknięte drzwi, dobiegał głos Ignacego. Brzmiał dobitnie, mocno i pewnie. Bronka ocknęła się z krótkiego snu. Nad nią sufit snuł bokami ozdobne sztukaterie i uwypuklał w posrodku wspaniały zbiór martwych gipsowych owoców. Czerwony dywan na podłodze, lustro, aksamitna kanapka i fotele przyciągnęły kolejno jej uwagę. To nie był jej pokój na dolnym Mokotowie i przez chwilę żyła przyjemnym złudzeniem, że ona sama jest też kimś innym. Natychmiast ogarnęła ją blośność. Głos znajomy umilkł, ktoś chrząknął i po tym znanym, tradycyjnym chrząknięciu mówców rozległ się głos nieznanego, przyznający „pełną słuszność szanownemu przedmówcy”, że do pracy w świadomym tworzeniu państwa powinna być wciągnięta jak najszersza zbiorowość, że pewne warstwy nie mogą trwać wiecznie jak martwe części żywego organizmu, ale... Bronka obudziła się na dobre, a ponieważ końcowe „ale” ciągnęło się i powtarzało zbyt długo, przestała słuchać. Wiedziała już, że jest z Ignacym „w terenie”, w obcym mieście, w hotelu. Znowu odezwał się jego głos. I znowu wiedziała już swoim własnym domysłem, że ten głos opanowany, doskonały i jasny wiec na się jak ostra klinga w spoistość związków zawodowych. Pomyślała: „Czy Ignacy ma wiarę w

swoje słowa?”. Jeśli miał wiarę, wszystko, co mówił i robił, mogło stać się sprawą najsłuszniejszą, mogło uzyskać sens, cokolwiek by to było. Jeśli miał wiarę, wszystko było dobre. Czy miał wiarę?

To monotonne upominanie się o czyjaś wiarę, powtarzanie tej samej myśli znów dało jej przyjemne złudzenie, uczucie oderwania. Gdyby to można żyć w oderwaniu od wszystkiego, co już było, co już się stało! Cóż było jej przyszłością? Nowolipki, środowisko, jej miłość, jej rozbicie, jej nędza? Nagle pokój hotelowy stał się formą i kształtem wiadomym, odtworzyła w pamięci wszystkie czerwone dywany, aksamitne kanapki, zamarte lustra w złoczonych ramach. Ogromne, tysiączne ramiona objęły ją, gorące usta ucałowały. Wchodziła w nieznane domy, dotykała nieświadomych istnień dłońmi bezwstydnymi i współczującymi, wchodziła w bezimienny tłum. Chłoneła słowa obrzydłe i wieczyste. Słyszała głos Ignacego zza ściany i tysiące głosów innych, chór, który ją wzniósł, chór, który ją powalił. Żyła wewnątrz, uległa i rozwarta, ślepa i czuła, żyła obok, żyła tuż, urabiana wielkimi dłońmi rzeczywistości, kształtowana rozmaitymi palcami rzeczywistości. Może dlatego tak bardzo obstarje przy rzeczywistości, tak bardzo ją czuje, tak się przy niej upiera? Zdawało się Bronce, że za chwilę zerwie się, puknie zgietym palcem w ścia-

nę i szepnie: — Hej, wy tam, uwaga, człowieku obok, nie jesteś sam! Wszystko, co zrobisz, wszystko, czego się tkniesz, kiedy twój ruch i słowo jest w pewnym sensie i moim... — Rumor odsuwanych krzeseł postawił ją na nogi. Szybko umyła się, zaciesała włosy i wyjęła z szafy suknię, tę „przydymioną”, aby wreszcie po tylu wysiłkach znów przycupnąć na brzegu fotela. Wszedł Ignacy z miną tygrysa, który tylko co rozszarpał nieprzyjaciela. Mięśnie twarzy jeszcze naprężone, brwi ściągnięte, oczy zimne i uprzejmy, zniewalający uśmiech na wargach.

— Zmęczona, co? Każ sobie coś podać, bo niestety ja nie wiem, kiedy będę miał czas na obiad. Za to wieczorem... psiakrew, jeszcze to przemówienie... ale potem postaram się, jak najwcześniej. — Mówił to wszystko przebiegając się, ciągle z tym naprężonym wyrazem twarzy, aż stęknął od wewnętrznych emocji: — A to dranie!

— Ale uważaj, żeby oni nie powiedzieli tego samego o tobie.

— Niech sobie gadają, ja na nich „nul wnimania”, moja miła. — Bronka szepnęła: — Po coś ty mnie właściwie ciągnął z sobą? — Przewracając w walizce wszystko do góry nogami, Ignacy parsknął: — Jak to po co? dobra sobie! —

I wyłożył, że czyjaś obecność może być człowiekowi potrzebna nie dla gładzenia czy tkwienia przy sobie. — Muszę cię czuć teraz blisko, i już. A ty zjedz, wyjedź, obejrzyj sobie miasto i czekaj tu na mnie.

— Do licha — rzekła Bronka — nie rób z siebie pepka świata, dam sobie radę. — Naturalnie! — rzekł Ignacy — ona by wytrzymała, żeby coś takiego nie powiedzieć... — Znalazł chustkę, wetknął niedbale do kieszeni rynsztunek papierosów, cygarniczek, zapalek, po czym objął Bronkę.

— Niestety — stwierdził — ona wie, czemu się tak stawia — jestem ciągle jej głodny, mimo wszystko... — To mimo wszystko obejmował i Magdalene, i pewien przelotny flirt, i nawet, i nawet ostatnie sukcesy w robocie, która go tak przecież pochłaniała. Mógł wytrzymać bez Bronki tydzień, dwa, nawet jej nie wspominając, aż nagle wyłania się tuż obok, w pamięci, natęczywie powracająca wciąż myśl o niej. Tu nie chodziło już o cielesne obcowanie, Ignacy trzymał ją teraz w objęciu, jakby trzymał oburącz swoją młodość, swoją prawdę, swoją słabość.

— No, żegnaj tymczasem.

Gdy wyszedł, długo stała przy oknie, za którym rysował się świat chmurny, z kominami bodącymi niebo, z niebem owianym smugami dymów, z połyskliwymi blachami dachów zjezonych kijami anten. (...) Westchnienie, niczym spazm, wzniósł ciało Bronki. Nie patrząc namacała płaszcz, kapelusz, torebkę i zbiegła na dół. Padał drobny deszcz. To wszystko, miasto, sklepy, ludzie skuleni pod ścianami, było znane, nienowe, doskonale dające się przymierzyć do warszawskich dzielnic handlowych, fabrycznych peryferii, ubogich i zaszklanych po pierwsze piętro dzielnic. Skądże to osepianie, ten rozdrażniony a chciwy bieg stóp po twardym bruku?

Nic nie czeka za zakrętem, tego można być pewnym. Ale sam fakt, że za skupiskiem ludzi jest inne, Warszawa pomnożona przez osady, miasta, osady, miasta, rozszerzająca się w ten sposób świat, większy zasięg widzenia, wszystkie nieszczęścia i szczęścia pomnożone przez tylekroć, oto niespodzianka osepiająca dla kogoś, kto sądzi, że zdeptał wszystkie drogi nie wychodząc z swego kręgu. Oto te same krzyże rozpięte nad posłaniami ubogich, te same lampy, „chromowane” kitki nad stołami jadalnymi, te same warsztaty, świece szabasu, dziewczyny na rogach ulic, kobiety nad baliami lub „reperacją” odwiecznych łachów i kawiarnie, gdzie ludziska oszukują swą samotność. Błądząc tak, Bronka natknęła się na piękny gmach, rzęsiście oświetlony, założony się dom robotniczy, w którym wysokie komorne nie pozwoliło temu elementowi — jak mówiła przez nos pewna dama — wynająć mieszkań, i w pierwszym lustrzanym oknie ujrzała mówcę pochylonego nad stołem prezydyjnym, Ignacy. Ten znany tak dobrze obraz zgromadzeń zainteresował ją; wspiawszy się na palce, ujrzała czubki głów bardziej wybujałych wzrostem słuchaczy i ogarnęła salę, wypełnioną „po wręby”. Wytarłszy nogi o drewniany drapacz u wejścia, przyglądziwszy kosmyki włosów, wślizgnęła się nie bez wzruszenia w tłum, który wylewał się przez drzwi na korytarz. Uczuła przyjemność, że Ignacy „ma tak pełno”, i jego głos mówiący tak z daleka i bezosobście, przyspieszył poruszenia jej serca. Owładnęły nią jakieś złożone i skomplikowane uczucia: obawy, jaka jest sala? czy przychylna mówcy? dumy — podczas potakujących szmerów; wstydu, że można tak wywyżczyć się i nauczać z góry i niezachwianie, że można czuć się powołanym do objaśniania i że to robi on, Ignacy. Była poruszona i szum w uszach, zamęt uczuć i myśli nie pozwolił jej śledzić wywodu mówcy. Oczywiście, oswojone już, zagarniały twarze — i skąd tu tyle eleganckich, strojnych, młodych kobiet? (...) Ujrzała Ignacego otoczonego gronem winszujących, ściskających mu dłoń, uśmiechających się, proszących „o słówko”, „małe wyjaśnienie”, „parę chwil”. Ze zdziwieniem dostrzegła, że był naprawdę wzruszony, naprawdę wstydliwie zaskoczony i mile przejęty. O Boże, widziała takich winszujących słuchaczy po sto razy po każdym wiecu, przy każdym prelegencie, jest się czym wzruszać. „Jaki on jest naiwny — pomyślała i: — „Jaki on jeszcze młody”. I zachmurzyła się w sobie od świadomości, że ona nie jest w stanie odczuć, że stała się jak kaleka, ale dlaczego? Tu szerokie warstwy, tu elita, oto rzeczywistość, jaką tworzy Ignacy nie wiedząc, że go słucha osoba żadna pokroju dla słów. I rzuciła swego trupa wewnętrznego, którego przecież czuła, że nosi w sobie, na jego głowę, na jego rachunek, na jego konto. Czymże, w końcu różnił się od kochanków, których miała? Piękne słowa i ten sam rezultat, koniec...

Gdy Ignacy wrócił do hotelu, spała.

UNIwersYTET DLA NOWOŻEŃCÓW

Już osiem miesięcy minęło od czasu, kiedy na łamach „Przyjaciółki” ukazał się pierwszy wykład naszego Uniwersytetu. W dwunastu publikacjach omówiliśmy wiele zagadnień istotnych dla małżeństwa i rodziny. Młodzi bohaterowie naszego cyklu, Zuzanna i Grzegorz, dyskutowali o nich z prawnikiem, socjologiem, psychologiem i lekarzem.

PRZYPOMNIJMY z grubsza dotychczasową tematykę naszych wykładów: ● warunki jakie trzeba spełnić dla zawarcia małżeństwa. ● prawa i obowiązki małżonków wobec siebie i dzieci, a także starożytnych rodziców ● uznanie ojcostwa, ustalenie nazwiska dziecka i obowiązki alimentacyjne ● na czym polega władza rodzicielska ● co to znaczy dojrzałość społeczna do małżeństwa ● zasady organizacji życia rodzinnego, planowania wspólnej drogi zawodowej i dorobku materialnego.

Szczególnie dużo uwagi poświęciliśmy omówieniu zasad dobrego małżeńskiego współżycia, jego kultury.

Przez cały czas naszym wykładom towarzyszyły listy Czytelników. Część z nich przedstawił na łamach „Przyjaciółki”. Jesteśmy Wam za te opinie serdecznie wdzięczni, gdyż bardzo nam one pomogły w pracy.

Zbliżają się szkolne ferie. Doszliśmy w redakcji do wniosku, że uczestniczkom i uczestnikom naszego Uniwersytetu także należy się wakacyjna przerwa. Do naszych wykładów wrócimy na jesieni. Dziś ostatni przedwakacyjny wykład.

Oddajmy głos dr Adamowi Kurzynowskiemu z Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie. Naukowcy z tej placówki prowadzili niedawno badania nad współczesną polską rodziną w mieście i jej potrzebami.

Między innymi badano rolę męża i ojca w rodzinie.

Nasze badania — mówi dr Kurzynowski — którymi objęliśmy ponad 1800 rodzin w miastach, wykazały, że większość mężów chętnie zgadza się na pracę zawodową żony, jednakże wcale nie kwapi się z udzieleniem jej pomocy w domu. Mężowie kobiet pracujących wykonują zaledwie jedną dziesiątą prac domowych. Na ogół zresztą mężczyźni uważają zajęcia domowe za wyłącznie kobiece.

Minimalna jest też rola ojców w wychowaniu i opiece nad dziećmi. Nasze badania dowiodły, iż przy wstawaniu, myciu, ubieraniu dzieci, doglądaniu ich przy posiłkach, w chodzeniu na spacer i wywiadywki uczestniczą przede wszystkim matki. Ciężar obowiązków rodzicielskich spoczywa blisko w 80 procentach na barkach kobiety pracującej. Stąd wniosek: w większości polskich rodzin nadal nie ma sprawiedliwego podziału obowiązków wychowawczych i opiekuńczych.

Ten stary podział ról w rodzinie utrwalają tradycyjne poglądy wyznawane przez mężów i ojców. Badani mężowie najczęściej reprezentowali takie stanowisko: „Ojciec nie powinien zajmować się małymi dziećmi”, „Jeżeli mąż pracuje, żona nie może wymagać od niego pomocy w domu”, „Gdy mąż przychodzi z pracy, wszy-

sko musi być gotowe, aby mógł odpocząć”. „W ważnych sprawach rodzinnych decydujący głos należy się mężowi”.

Większość badanych przez nas kobiet nie zgadza się z takimi opiniami. Poglądy żon na te sprawy są bardziej nowoczesne. Kobiety częściej i chętniej mówią o równym podziale obowiązków i odpowiedzialności w rodzinie. Na kształtowanie się takich poglądów wpływa na pewno zaangażowanie kobiet w pracę zawodową, a także chęć trwałego, bezkonfliktowego łączenia roli zawodowej i rodzinnej.

*

Z badań Instytutu Gospodarstwa Społecznego wynika zatem, że obraz rzeczywistości daleki jest jeszcze od ideału. Kobiety coraz powszechniej rozumieją, że aby mogły być dobrymi żonami i matkami, a także dobrymi pracownicami, muszą otrzymać pomoc i moc zawsze liczyć na zrozumienie męża, bo tylko w takich warunkach rodzina może prawidłowo funkcjonować. Niestety, wielu jeszcze mężów i ojców tej wielkiej prawdy nie wieciela w życie.

Toteż mówiąc w naszym Uniwersytecie o zasadach dobrego pożycia małżeńskiego, nadal i z uporem namiętnie będziemy młode małżeństwa, by swoje współżycie układały na zasadzie partnerstwa. Jest to zasada absolutnie podstawowa i muszą ją uznać wszyscy mężowie, którzy chcą mieć przy swoim boku żony-towarzyszki życia, nie zaś zapracowane i zaniedbane pomoce domowe.

Zegnając się z Wami, drogie Czytelniczki, na okres wakacji, życzymy Wam i Waszym rodzinom pięknego lata i dobrego wypoczynku. **B.M.**

Śladem naszych interwencji

Świerzb groźną chorobą

Otrzymał list od jednej z czytelniczek, w którym zawiadamia nas, że wśród dzieci w miejscowej szkole zdarzają się wypadki świerzbu. Większość rodziców poszła z dziećmi do lekarza i szybko chorobę zlikwidowano. Są jednak i tacy rodzice, którzy uważają, że, krosty choćby i były zaraźliwe, to „jak przyszły, tak pójdą” i chore dzieci nadal posyłają do szkoły.

Czytelniczka nie podała nam swego adresu, nie podała też miejscowości, w której mieści się szkoła. Ze stempla pocztowego wynikało jednak, że list został nadany z miejscowości Małdyty, woj. olsztyńskie.

Sprawę przekazaliśmy do Powiatowej Komisji Sanitarno-Epidemiologicznej w Morągu.

Państwowy Inspektorat Sanitarny w Morągu dokonał przeglądu higieniczno-sanitarnego młodzieży we wszystkich szkołach z rejonu Małdyt. Stwierdzono wypadki świerzbu i pojedyncze wypadki wszawicy głowowej. Wszystkie dzieci do czasu wyleczenia zostały odsunięte od zajęć szkolnych, zaś personel miejscowego Ośrodka Zdrowia zobowiązano do nasilenia oświaty zdrowotnej na temat higieny osobistej.

Mylą się bowiem osoby hołdujące przesadom, że „infekcja jak przyszła, tak pójdzie”. Zarazki świerzbu w warunkach sprzyjających, przy braku higieny, bardzo szybko się rozprzestrzeniają i znacznie trudniej zwalczyć tę przykrą chorobę niż jej zapobiegać.

Szyjąc same — oszczędzamy

SUKIENKI DLA DZIEWCZYNI 5-LETNIEJ

Nadchodzi okres wakacji, letnich wyjazdów, czas więc już uzupełnić braki w garderobie naszych pociech.

Podajemy wykrój kilku ładnych i łatwych do wykonania sukienek oraz opalacza.

Wzór 1 — Sukienka na upalne dni, bez rękawów, z dużym dekoltem. Wykrój (f—g). Zapięcie w przodach z boku na guziki. Dekolt i pachy odcięte lamówką w kolorze kontrastującym z materiałem sukienki. W tym samym kolorze naszywamy na sukience poprzeczne plisy w odległościach 1 i pół cm — dwie szerokości 1,5 cm i jedną szerszą 2,5 cm. Z boku kieszonka nakładana (a).

Wzór 2 — Sukienka uszyta z tej samej formy (f—g), z tą różnicą, że do linii środka przodu dodajemy 2 do 3 cm na zapięcie na zamek błyskawiczny. Wykrój szyjki wg linii kreska-kropka.

Wzór 3 i 4 — Majteczki i staniczek, komplet niezbędny do każdej letniej sukienki dziewczynnej.

Staniczek (e) dopasowujemy zaszewką i łączymy z częścią tylną (c) oraz ramiączkami (d).

Majteczki odszywamy w kroku, podwójnym materiałem, zaś górę zakładamy i wciągamy gumę.

Brzegi staniczka i majteczek wykańczamy lamówką.

Wzór 5 — Ładna, strojna sukienka z kontrami po bokach. Wykrój (j—k). Sukienkę kroimy wzdłuż zaznaczonych na rysunku linii środka przodu i tyłu. Linie te będą w tym przypadku liniami złożenia materiału. Kontry składamy krzyżkami na kropkę, górą zszywamy i zdobimy dwustronnie stębnówką szer. 1 cm. Środkiem przodu dajemy podobną stębnówkę i naszywamy dekoracyjnie guziczki. Zapięcie z tyłu na zamek błyskawiczny. Paszki i szyja odcięte pliskami o takich samych podkrojach.

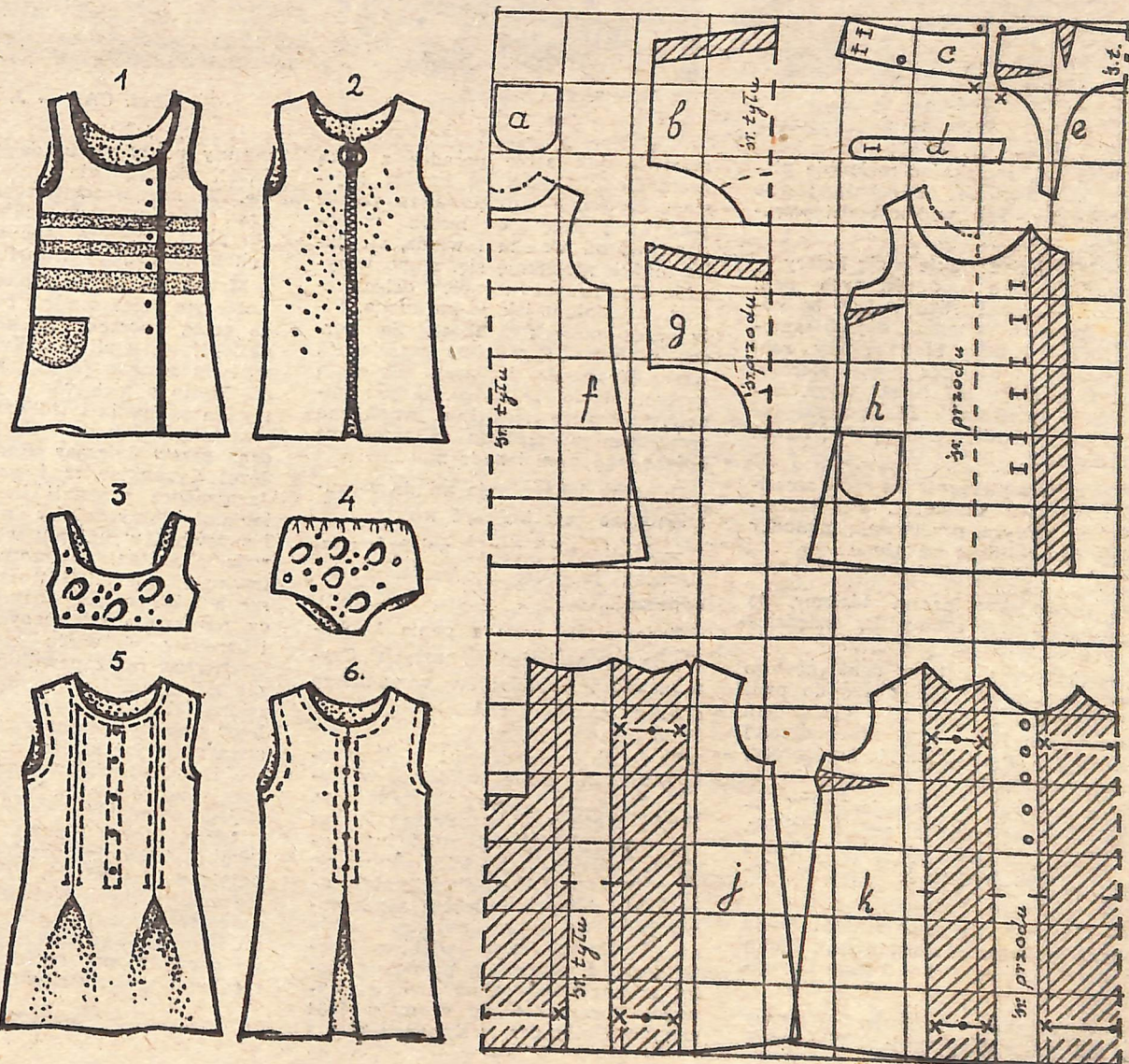
Wzór 6 — Sukienka uszyta z formy (j—k) z kontrą środkiem przodu i tyłu. Po przerysowaniu formy składamy i nie uwzględniamy bocznych fałd, natomiast zachowujemy zapas materiału od linii środka przodu i tyłu, z przeznaczeniem na kontry środkowe.

Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. góry = 60—62 cm, ob. pasa = 59—60 cm, ob. bioder = 64—66 cm i wzrost = 110 cm.

Na uszycie sukienki wg wzorów 1 i 2 z opalaczem 3—4 potrzeba 2 m materiału szer. 90 cm, zaś na samą sukienkę według wzorów 5 i 6 — 1 m 50 cm tej samej szerokości.

Rysunek jest podany w skali 1:10, tj. jednej kratce rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Przy krojeniu z materiału, do formy należy dodać na szwy i założenia.



U gdańskich pięcioraczków

Dwunastego maja wieczorem zelektryzowała wszystkich sensacyjna wiadomość: pięcioraczki urodziły się na Wybrzeżu! Już nazajutrz byliśmy w Instytucie Położnictwa i Chorób Kobietych Akademii Medycznej w Gdańsku.

Proszę wybaczyć, ale dalej nie wejdzmy — mówi ordynator oddziału noworodków dr Anna Dziedziuszko. — Zresztą przez szybę można wszystko dobrze zobaczyć. Widzę pani, już było dwóch fotoreporterów. Wizyty mogą być dla małych niebezpieczne. Tak łatwo przeniesie infekcję... Te przeszkłone drzwi są barierą dla wszystkich poza bezpośrednią opiekującym się dziećmi personelem.

W niedużej salce za oszklonymi drzwiami stoi pięć ciepłarek. Każda szczelnie okryta pieluszkami. Przez otwarte okno wpada słońce.

— Właśnie wietrzmy pokój. Pała się też dwie lampy bakteriobójcze i dlatego maluchy muszą być przykryte, bo światło tych lamp jest szkodliwe dla wzroku dziecka — wyjaśnia dr Dziedziuszko.

Po chwili pielęgniarka gasi lampy i odsłania inkubatory. Piątka nie-

bardzo się martwiłam jak to dalej będzie... Mamy tylko dwupokojowe mieszkanie i już dwóch synów. Janusz i Krzysztof może nawet jeszcze nie wiedzą, że tak powiększyło się ich rodzeństwo. Są w tej chwili u matki mojego męża. Mam bardzo dobrą teściową i na jej cześć jedna z córek będzie nosiła to samo co ona imię — Agnieszka. Tak się zresztą złożyło, że położna, która asystowała przy porodzie także nosi imię Agnieszka.

— Wie pani... Ciągłe trudno mi uwierzyć, że urodziłam pięcioro dzieci. Mąż też nie mógł w to uwierzyć. Kiedy zadzwonili do jednostki myślał z początku, że to dowcip, tym bardziej że przerwano w czasie rozmowy połączenie telefoniczne. Jak przyjechał do szpitala, to najpierw pobiegł zobaczyć dzieci, dopiero potem przyszedł do mnie z kwiatami. Teraz mamy siedmioro i trochę się

dziewczynek. Szczęśliwą matką była Oliwia Dienne. Do dziś żyją tylko dwie trzydziestosiedmioletnie już siostry.

Polskie pięcioraczki urodziły się w środę dwunastego maja 1971 roku przed południem w trzydziestym trzecim tygodniu ciąży. Dwóch pierwszych chłopców urodziło się w ciągu dwudziestu minut — prawidłowo, trzeci pchał się na świat pośladekami — potrzebna więc była interwencja lekarza. Ten małe miał zresztą największą wagę ale i zaburzenia oddychania. W czasie, gdy na oddziale noworodków otaczano go troskliwą opieką, pani Rychertowa — ku zdumieniu asystujących przy porodzie lekarzy rodziła Agnieszkę. Po niej nie spodziewano się już nikogo więcej, tym bardziej że zaczął się proces wydalania łożyska. Na szczęście ostre pogotowie przy rodzącej nie słabło. Piąte dziecko — Ewa przyszło na świat z dużą niedokrwistością. Nie było czasu na oznaczanie grupy krwi. Lekarze podjęli natychmiast decyzję: transfuzja. Z żyły siostry oddziałowej Teresy Janiak mającej uniwersalną grupę krwi zero Rh minus przetoczono bezpośrednio krew do żyły czołowej noworodka. Od drugiej dawczyni, przebywającej na zajęciach w szpitalu studentki p. Dańco przetwarzano małą krew przez pompę. Ten błyskawiczny zabieg, który odbył się dosłownie w trzy



Fot. CAF — J. Uklejewski

mowląt śpi, zaciskając małe piąstki. Zaróżowione oddychają równo i spokojnie. Ten widok budzi wzruszenie.

— Widzi pani jakie mają kolory — chwali swoich podopiecznych pani doktor. — To bardzo ważne, bo kolor dziecka świadczy o jego samopoczuciu. Kiedy błędnie, czy robi się szare, to dla nas sygnał alarmowy. One mają też niezłą wagę, mimo że wcześniaki. Pielęgniarki nie spuszczają z nich zresztą oka, nawet na moment.

Za szybką pielęgniarką znów szczelnie zakrywa ciepłarki. Pomieszczenie, w którym przebywają maluchy musi być solidnie odkażone...

Długim korytarzem idziemy do szczęśliwej mamy. Dr Dziedziuszko wchodzi pierwsza.

— Przywodziłam pani nowego gościa — mówi. Podchodzi do pani Rychertowej i wręcza jej siedem czerwonych róż. — W imieniu całej redakcji „Przyjaciółki” najgoręcej pani gratulujemy.

— Pani jest z „Przyjaciółki”? — uśmiecha się matka pięcioraczków. — Cieszę się, to moje pismo. Tylko dlaczego tak trudno je kupić w kiosku?

— Od dziś nie będzie pani miała z tym kłopotu. Mianowaliśmy Panią w redakcji naszą honorową Czytelniczką.

— Serdecznie dziękuję. Wszyscy są dla mnie tacy mili... Wie pani,

martwię jak sobie poradzę z taką gromadką... Cieszę się bardzo i jestem ogromnie wdzięczna za pomoc jaką otrzymamy od moich pracodawców, od wojska i władz, ale jako matka niepokoję się, mimo wszystko. Byłam już u moich dzieciaków, widziałam jak je karmiono. Piły przez smoczek glukozę. Są bardzo ruchliwe i podobno czystszy. Kręcą się bardzo i płaczą, gdy mają mokro. Myślę, że najgorsze już minęło. Bardzo jestem wdzięczna wszystkim w szpitalu za troskliwą opiekę nad nimi i nad mną...

Dyżurny lekarz daje mi do zrozumienia, że czas kończyć wizytę.

— Musi się pani położyć, pani Rychert, już dość chodzenia, trzeba odpocząć...

Zegnam się więc z panią Leokadią życząc w imieniu naszych Czytelniczek i Czytelników wszystkiego dobrego całej jej rodzinie.

Gdańskie pięcioraczki są fenomenem na skalę światową, w Europie nie miały poprzedników. Poród pięcioraczków zdarza się raz na około pięćdziesiąt milionów urodzeń. Ponieważ najczęściej odbywa się przedwcześnie, do rzadkości należy urodzenie żywych i dobrze zaadaptowanych do samodzielnego życia dzieci. Nasze starsze wiekiem Czytelniczki z pewnością pamiętają, jaką sensacją w całym świecie wywołało urodzenie się w maju 1934 roku w Callander w Kanadzie pięciu

minuty po przyjściu dziewczynki na świat, niewątpliwie uratował jej życie. W międzyczasie zbadano grupę krwi dziecka (Ewa ma grupę zero Rh plus) i jeszcze tego samego dnia dokonano drugiej transfuzji.

Małeństwa są karmione pokarmem kobiecym przez sondę i pojęte glukozą przez smoczek. Opiekują się nimi najlepsi specjaliści Wybrzeża. W szpitalu zostaną jeszcze kilka tygodni. Myślą o nich wszyscy. Towarzyszy im sympatia i troska całego społeczeństwa. Jak nasi Czytelnicy wiedzą, przewodniczący Rady Państwa Józef Cyrankiewicz i premier Piotr Jaroszewicz przesłali listy z gratulacjami do rodziców małej piątki i zapewnili w imieniu władz, że cała rodzina zostanie otoczona szczególną troską i opieką. Gratulacje i depesze a także oferty konkretnej pomocy napływają od różnych instytucji i urzędów, od wielu osób. Rodzina Rychertów ma zapewnione odpowiednie mieszkanie, w pełni wyposażone, mama i babcia otrzymały od „Społem” trzyletni płatny urlop. Małeństwa mają już książeczki mieszkaniowe, i oszczędnościowe, polisy od PZU, specjalne wózeki... Nie sposób wszystkiego wymienić.

Adam, Piotr, Roman, Agnieszka i Ewa nieświadomi rozgłosu śpią spokojnie w ciepłarkach, domagają się jedzenia, suchych pieluszek i serdeczności tak, jak wszystkie niemowlęta na świecie. Życzymy im, by zdrowo się chowały na pociechę rodzicom i całemu społeczeństwu.

JOŻENA MROZIK

PRZEWROTNA MODA

(Korespondencja własna z Paryża)

Każda Polka, która znajdzie się na paryskim bruku, spodziewa się, że najmodniejsze stroje zobaczy już na ulicy. Oczekuje zwłaszcza odpowiedzi na pytanie: jak to jest z midi i maxi? U nas przecież tyle się na ten temat mówi.

Tymczasem od razu zaskoczenie. Do stolicy Francji przyjechałam wczesną wiosną (kwiecień), gdy było dość zimno, w Paryżu jednak prawie powszechnie panowało mini! Ale jak na Francję przystało, w sposób bardzo przewrotny. Jeśli bowiem w płaszczach przeważała długość midi, to pod spodem królowały króciutkie mini szorty lub mini spódnice. Połączenie to widać było bardzo dokładnie, jako że mimo chłodu paryżanki swoje midi-płaszczki nosiły z reguły rozpięte.

Krótko mówiąc, na paryskiej ulicy obecnie widzi się właściwie wszystkie prawie długości, z wyjątkiem maxi, która zarezerwowana jest dla ubiorów wieczorowych. Mini-szorty to domena młodych dziewcząt; sz-

KOBIETY W

Prosicie nas często, drogie Czytelniczki, o wiadomości z życia kobiet w różnych krajach. Dziś z bułgarską agencją prasową przytaczamy garść informacji o mieszkankach Bułgarii.

Podobnie jak u nas kobiety w Bułgarii stanowią ponad 40 procent (dokładnie 43) zatrudnionych i pracujących na wszystkich stanowiskach. Wiele zdobyło wyższe wykształcenie, ilość kobiet inżynierów dochodzi do 10 tysięcy. Również ok. 10 tysięcy niewiast ukończyło medycynę. Co drugi pracownik rolnictwa jest kobietą, w spółdzielniach produkcyjnych działa 10 tysięcy niewiast z wyższym wykształceniem. Wspaniałe winogrona, brzoskwinie i pomidory, które tak chętnie kupujemy w naszych sklepach, zawdzięczamy więc także ich pracy i umiejętnościom.

W całej gospodarce Bułgarii pracuje 8 tysięcy kobiet-ekonomistów z wyższym wykształceniem. Zaś co czwarty dyrektor, kierownik czy specjalista to kobieta!

Jak wynika z obliczeń — na 100 naukowców aż 45 nosi spódnice! Jest wśród nich wielu profesorów i docentów, których prace są znane i cenione także za granicą.

Kobiety odgrywają też niemającą rolę w życiu kulturalnym kraju. W teatrach, operach i operetkach Bułgarii występuje prawie półtora tysiąca artystek.

Wiadomo, że najtrudniejszym zadaniem kobiet jest pogodzenie obowiązków samodzielnego pracownika z rolą matki. W Bułgarii podobnie jak u nas przepisy prawne chronią zarówno kobietę jak i dziecko. Nie można więc zwolnić z pracy kobiety w ciąży lub matki z dzieckiem, które nie ukończyło 8 miesięcy. Kobięcie od czwartego miesią-



cowna długość „wokół kolan” przeznaczona jest dla kobiet nieco starszych.

W tej sytuacji Polka, która przyjeżdża do Paryża ubrana zgodnie z obowiązującymi w naszym kraju kanonami mody, w płaszczu midi i takiej spódnicy, wygląda raczej ekstrawagancko, i tu kolejne zaskoczenie, może nawet zbyt elegancko.

Zwiedzałam duże domy towarowe i najelegantsze sklepy odzieżowe. Stwierdziłam nie bez zdziwienia, że istnieje moda na... tandetę, i to w dodatku na tandetę kosztowną, bo podrabianą. W drogim magazynie Lafayette sprzedawano na przykład płaszcze z nie wykończonym dołem, ba,

nawet ze specjalnie wyszarpanymi ze stębnowania nitkami. Taki płaszcz kosztuje kilkaset franków (jeden dolar = 5 franków). Modne są również bawelniane, trykotowe sukienki, bluzki czy spodnie z tak zwanymi filmowymi nadrukami wzorów stoni, wielbłądów czy lwów. Taka prosta sukienka kosztuje 60 franków, czyli dwanaście dolarów. Nie stać mnie było na wydanie dwu dziennych diet. A jednak mam taką sukienkę! Po powrocie do Warszawy kupiłam ją po prostu w... jednym ze sklepów sportowych, jako „nadwyżkę eksportową”. Zapłaciłam 60 złotych polskich. W Paryżu widziałam zresztą nie tylko tego typu sukienki, ale tak-

że bardzo modne i wcale nie tańsze płaszcze welwetowe rodem z naszych fabryk dziewiarskich i odzieżowych.

Spędziłam w nadsekwanskiej stolicy kilka dni z okazji wielkiej imprezy handlowej połączonej z pokazami mody, o nazwie *Salon International du Pret a Porter Feminin*. Odbędzie się ta impreza dwa razy do roku. Termin „*Pret a Porter*” znaczy dosłownie: „gotowe do noszenia”. W tegorocznym salonie uczestniczyło kilkuset wystawców: francuskich i zagranicznych. Na ponad 40 tysiącach metrów kwadratowych, na terenach *Porte de Versailles*, zgromadzono tysiące modeli odzieży damskiej, futer i dodatków, na sezon jesienno-zimowy 1971/72.

Nieprzypadkowo zaczęłam jednak swoją korespondencję od mody masowej, obowiązującej na paryskich ulicach. Impreza *Pret a Porter* (w której brały udział także małe magazyny, oferując odzież bardzo drogą) pokazuje bowiem wyraźnie, że nie wielkie domy dyktują obecnie linie i długości, lecz właśnie moda bliska ulicy, moda masowa. I dlatego kolekcja *Pret a Porter*, opracowana przez wytwórnię i magazyny masowej sprzedaży, jest bardziej wiodąca, niż np. kreacje Diora. Stąd też wzięła się klęska mody maxi i częściowo midi, stąd pod naporem masowej klienteli tak wiele mini i skrzyżowania wszystkich długości.

„Masowa moda” to rezultat „masowej produkcji”. Paryska ulica i paryskie magazyny pokazują, że wieloseryjna produkcja gotowej odzieży udostępnia przeciętnej Francuzce modne ubiory, ale modne bez ekstrawagancji i awangardowości, jaka cechuje ekskluzywne domy mody czy mniejsze sklepy typu *boutique*, gdzie sprzedaje się stroje szyte w bardzo krótkich seriach.

Jeszcze dziesięć lat temu przeciętna Francuzka połowę garderoby szła sama lub u krawcowej. Obecnie przemysł dostarcza jej już trzy czwarte gotowej odzieży; spodnie i płaszcze z reguły kupuje gotowe.

Czy w tej sytuacji przeciętna Francuzka jest „umundurowana”, czy masowa produkcja nie stwarza wrażenia szarżyzny i jednolitości? Czy mimo masowości znaleziono sposoby uzyskania stroju w miarę indywidualnego? Na te pytania postaram się przynajmniej w części odpowiedzieć następnym razem.

JADWIGA KOMOROWSKA

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

PUSTOWÓJTOWNA HENRYKA (1838—1881), córka generała rosyjskiego i Polki z domu Kossakowskiej. Za organizowanie manifestacji patriotycznych w Lublinie w 1861 roku skazana została na zesłanie. Ale zbiegła z zesłania i wiosną 1863 roku przystąpiła do oddziału partyzanckiego Mariana Langiewicza. Ubrana po



męsku, z szablą i pistoletami u pasa, energiczna, odważna, znosiła doskonale niewygody żołnierskiego życia, głód, zimno i długie marsze. W obozie nazywano ją „panem Karolem”. Jako

adiutant Langiewicza walczyła dzielnie u jego boku pod Małogoszczą i Pieskową Skalą. Pod Grochowiskami Langiewicz, słaby i nie wierzący w zwycięstwo powstania, zrzekł się dyktatury i opuścił pole bitwy. Pustowojtówna towarzyszyła mu wiernie przy przejściu granicy. Na terenie zaboru austriackiego zostali oboje aresztowani i osadzeni w więzieniu w Krakowie. Po zwolnieniu Pustowojtówna wyjechała do Francji. Prowadziła tam wytwórnię sztucznych kwiatów. W 1871 roku podczas oblężenia Paryża przez wojska pruskie wstąpiła do służby sanitarniej i pracowała w ambulan-sach polowych. Również w czasie Komuny Paryskiej pełniła ofiarne służbę samarytańską. Kiedy w 1880 roku ogłoszono amnestię dla służby sanitarniej Komuny, została odznaczona Krzyżem Zasługi przez paryskie „Towarzystwo niesienia pomocy lądowej i morskiej”. Jako żołnierz powstania styczniowego znana była w całej Europie. Pisano o niej wiersze, dramaty, powieści. Szczególnie pięknie przedstawił ją Jerzy Żuławski w dramacie „Dyktator”, wystawionym w 1903 roku we Lwowie.

PUTTKAMEROWA MARIANNA EWA (1799—1863) — czyli Maryla Wereszczakówna, młodzieńcza miłość Adama Mickiewicza. Pochodziła z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Mickiewicz zaprzyjaźniony z braćmi Maryli przyjeżdżał na wakacje do Tuhanowicz. Panienska, miła blondyneczka z warkoczami upiętymi w koszyczek, czytana w ówczesnej literaturze romansowej, okazała się wspaniałą towarzyszką spacerów przy księżycu i czułych westchnień. Już wówczas była zaręczona z hrabią Wawrzyńcem Puttkamerem, człowiekiem



ogromnie sympatycznym, ale poważnym, zajęтым zakładaniem na Litwie papierni, cukrowni, gorzelni. Towarzystwo zakochanego studenta było więc panience bardzo miłe. Jednak rodzina, w obawie, aby Marylka nie oddała serca młodzieńcowi bez majątku i stanowiska, odprawiła adoratora. Zimą 1821 r. Maryla została panią Puttkamerową. Co było dalej — wiemy z literatury: ballady i romanse, poświęcone ukochanej, pełne namietności i rozpaczliwych wierszy „Do M...” i gorczą zaprawione strofy IV części „Dziadów”, owe „Kobieto, puchu marny”, owe „Przebóg! Tak ciebie oślepiło złoto”... Poeta ukoł niebawem złamane serce w ramionach innych kobiet. Maryla zaś do późnej starości odwiedzała park w Tuhanowiczach i bładziła wśród głązów z wyrytymi napisami: „Straconym złudzeniom”, „Zawiedzionej nadziei” (85)

ST.

BULGARII

ca ciąży aż do ukończenia przez dziecko 10 miesięcy nie wolno zlecać pracy szkodliwej i na nocnej zmianie. Kobiety spodziewające się dziecka mają prawo do lepszej pracy bez zmniejszenia wynagrodzenia.

Ciekawy jest bułgarski system dodatków rodzinnych i urlopów macierzyńskich. Urlop macierzyński na pierwsze dziecko wynosi 4 miesiące, na drugie 5. Dodatek wy-

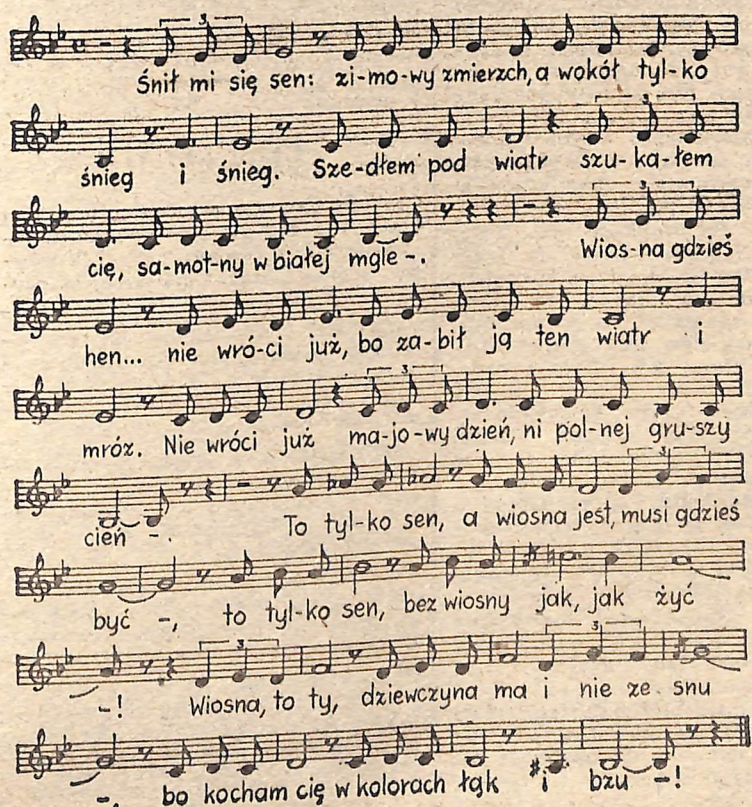
nosi na pierwsze dziecko 5 lewa, na drugie 15, na trzecie 35, zaś na każde następne znów po 5 lewa.

Dodać jeszcze należy, że rodziny z trojgiem i większą ilością dzieci mają pierwszeństwo w otrzymaniu pracy, pożyczki na mieszkanie, miejsca w żłobku i przedszkolu. W najbliższej pięcioletniej podwyższono znacznie środki na budowę żłobków i przedszkoli.

Jak widać, w „polityce rodzinnej” stosują w Bułgarii wiele bodźców materialnych, kształtując w ten sposób model rodziny, który bułgarskim działaczom państwowym i naukowcom wydaje się najkorzystniejszy.

(K)

PRZED FESTIWALEM PIOSENKI RADZIECKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE



Snit mi się sen

Muzyka: A. BABADŻANIAN
Słowa: R. ROŻDIESTWIENSKI
Słowa polskie: ST. WERNER

Snit mi się sen: zimowy zmierzch,
a wokół tylko śnieg i śnieg.
Szedłem pod wiatr, szukałem cię,
samotny w białej mgle.

Wiosna gdzieś hen... nie wróci już,
bo zabił ją ten wiatr i mróz.
Nie wróci już majowy dzień,
ni polnej gruszy cień.

To tylko sen, a wiosna jest, musi
gdzieś być,
to tylko sen, bez wiosny jak,
jak żyć!
Wiosna, to ty, dziewczyna ma —
i nie ze snu,
bo kocham cię w kolorach łąk
i bzu.

Snit mi się sen: jesienny zmierzch,
a wokół tylko deszcz i deszcz.
Jesień i mgła, daleko dom,
a w niebie stado wron.

Szumiał mi wiatr: — Nie będzie już
wiosennych dni, ni letnich burz,
nie wróci maj, i ptaków śpiew
już nie ożywi drzew.

To tylko sen, a wiosna jest...

U NAS I NA ŚWIECIE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Robotniczej, który odbędzie się na przełomie 1971-72 roku.

Powołane zostały cztery podkomisje: zagadnień ogólnopolitycznych i międzynarodowych pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC Józefa Tejchmy; polityki gospodarczej i socjalno-ekonomicznej oraz modernizacji systemu kierowania i funkcjonowania gospodarki, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC Jana Szydłaka; kultury, nauki, oświaty, masowych środków propagandy oraz wychowania, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC Stefana Olszowskiego oraz problemów pracy partyjnej i zagadnień statutowych, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC Edwarda Babiucha.

Też zjazdowe po przedyskutowaniu na plenum KC, będą, co najmniej na trzy miesiące przed Zjazdem, przedstawione do dyskusji ogólnopartyjnej.

Obrady Sejmu

Na ostatnim plenarnym posiedzeniu Sejmu PRL uchwalono trzy ustawy: prawo o wykroczeniach, kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia oraz o ustroju kolegiów do spraw wykroczeń.

Uchwalenie tych ustaw poprzedzone było dyskusją, w trakcie której posłowie wnieśli szereg poprawek.

Nowe prawo o wykroczeniach zapewnia ochronę dóbr społecznych i osobistych, porządek publiczny i zmierza do zapewnienia obywatelom spokojnego życia. Wprowadza ono zasadę, że wobec sprawców wykroczeń stosuje się przede wszystkim środki wychowawcze. Karą zasadniczą w nowym prawie o wykroczeniach jest nagana. Zaostrożono natomiast w porównaniu z dawnymi przepisami kary za wykroczenia szczególnie niebezpieczne, między innymi za łamanie przepisów ruchu drogowego.

W drugim punkcie porządku dziennego Sejm przychylił się do prośby posła Władysława Gomułka o odwołanie go ze stanowiska członka Rady Państwa.

Wstępne porozumienie

W Waszyngtonie i Moskwie opublikowano równocześnie oświadczenie rządów ZSRR i USA dotyczące rozmów na temat

ograniczenia broni strategicznych, określanych skrótem SALT. Oświadczenie głosi, że oba rządy postanowiły zgodnie, iż w roku bieżącym skoncentrują swe wysiłki na przygotowaniu porozumienia w sprawie ograniczenia rozbudowy systemów obrony przeciwrakietowej. Ustalono także, że przy zawieraniu tego porozumienia, uzgodnione zostaną również niektóre posunięcia ograniczające strategiczne zbrojenia ofensywne. „Obie strony wychodzą z założenia — głosi oświadczenie — że wszystko to stworzy bardzo korzystne warunki dla dalszych rozmów na temat ograniczenia broni strategicznych w ogóle. Rozmowy te będą aktywnie kontynuowane”.

Wagę wspólnego oświadczenia rządów ZSRR i USA podkreśla fakt, że w USA podał je do publicznej wiadomości osobiście prezydent Nixon. Określił on je jako „poważny krok na rzecz przełamania impasu” w rozmowach SALT.

Rokowania amerykańsko-radzieckie w sprawie ograniczenia broni strategicznych mają ogromne znaczenie dla przyszłości całego świata, dla utrzymania pokoju i zapobieżenia niebezpieczeństwu nowej wojny. Od lat w obu krajach rośnie ilość potężnych pocisków nuklearnych, które już obecnie wystarczyłyby do całkowitego zniszczenia życia na ziemi. Już sam fakt zgromadzenia takiej ilości śmiercionośnej broni zagraża bezpieczeństwu ludzkości i powoduje wzrost napięcia na świecie. Osiągnięcie porozumienia na temat ograniczenia tych broni byłoby więc ogromnym osiągnięciem, spowodowałoby odprężenie międzynarodowe oraz wzrost wzajemnego zaufania wielkich mocarstw. Miejmy nadzieję, że ogłoszony komunikat otwiera drogę do takiego porozumienia.

Pokojowe wysiłki ZRA

Prezydent ZRA Sadat wygłosił przemówienie na forum Zgromadzenia Narodowego, w którym podkreślił, że Zjednoczona Republika Arabska czyni wszystko, aby doprowadzić do pokojowego zakończenia kryzysu na Bliskim Wschodzie. Szef państwa egipskiego ponowił swe propozycje otwarcia Kanału Sueskiego pod warunkiem wycofania się wojsk izraelskich z zagrabionych terytoriów. Prezydent stwierdził równocześnie, że pokojowe wysiłki ZRA napotyka

nieprzejdny opór ze strony Izraela. W tej sytuacji ZRA skierowała notę do Stanów Zjednoczonych, wzywając je do sprzeciwienia swego stanowiska wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie i do wywarcia nacisku na Izrael w celu zmuszenia go do podporządkowania się rezolucji Rady Bezpieczeństwa.

Święto Drukarzy

30 maja obchodzi swoje święto, Dzień Drukarza, kilkudziesięciotysięczna rzesza pracowników poligrafii. Nie przypadkiem święto poligrafów zbiega się z Dniami Oświaty, Książki i Prasy. Przecież to właśnie z rąk drukarzy otrzymujemy powieści, dzieła naukowe, gazety i tygodniki ilustrowane. Dzięki ich pracy w kraju naszym wzrosły nakłady książek, poprawiła się jakość wydawnictw. A praca to ciężka, tym cięższa, że przemysł poligraficzny od dawna jest nie doinwestowany, że wiele drukarni pracuje na starych, wysłużonych maszynach. Ostatnio podjęte zostały przez kierownictwo partii i rządu decyzje o rozwoju poligrafii w ciągu najbliższych lat. Życzymy drukarzom, aby te decyzje były jak najprędzej wprowadzone w życie. Życzymy tego im i sobie, abyśmy mogli otrzymać więcej i lepiej wydanych książek, podręczników, gazet.

W skrócie

Minister Spraw Zagranicznych PRL Stefan Jędrzejowski przebywał na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych WRL Janosa Petera z oficjalną wizytą przyjaźni na Węgrzech.

W Polsce bawili ostatnio przewodniczący frakcji parlamentarnej FDP w parlamencie zachodnio-niemieckim Wolfgang Mischnek, dyrektor generalny UNESCO, wyspecjalizowanej Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw oświaty, nauki, kultury — Rene Maheu, sekretarz generalny Światowej Federacji Związków Zawodowych, Pierre Gensous oraz przewodniczący Niemieckiej Partii Komunistycznej Kurt Bachmann na czele delegacji partyjnej.

W Związku Radzieckim wysłano w kierunku Marsa automatyczną stację międzyplanetarną „Mars 2”. Zgodnie z planem stacja osiągnie otoczkę Marsa w listopadzie bieżącego roku. Jej zadaniem jest przeprowadzenie badań naukowych planety i otaczającej ją przestrzeni.

W ciągu dwóch pierwszych tygodni maja utonęło w naszym kraju 58 osób, w tym 30 młodocianych.

Popularne pismo „Przegląd Sportowy” obchodzi 28 maja swoje 50-lecie. Z okazji jubileuszu składamy „Przeglądowi Sportowemu” serdeczne życzenia.

Numer oddano do druku 21.V.1971 r. o godz. 16.



30.V-5.V

Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypomniamy, radzimy; 9.00 — Klub Smażen; 11.30 — Klub Szesciu Kowalczyków; 12.10 — „Z życia szpaków”; film ośw.; 12.30 — „Artyści areny”; film estr.; 12.30 — „Japonia z lotu ptaka”; film; 12.55 — „Przemiany”; 13.30 — „Piorkiem i węglem”; 14.00 — Koncert dźwięcznych zespołów artystycznych; 15.00 — „Piosenka dla Ciebie”; 15.55 — „Spotkanie z muzyką”; 16.40 — Sprawozdanie sportowe; 17.15 — PKF; 18.15 — Piosenka wioski; 20.05 — „Życie w siodeł”; film USA; 21.35 — Magazyn Sportowy; 22.30 — Estrada Literacka — „Polskie listy miłosne”.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — Progr. lok.; 18.40 — Magazyn Postępu Technicznego; 20.05 — Teatr TV — „W sprawie fizyka Roberta Oppenheima”; J. Puchta; 21.25 — „Ciel matrymonialny”; pr. rozr.; 21.55 — „W świecie lalki i aktora”; reportaż; 15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „Trenor” — film radz.; 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 15.00 — Matematyka dla ośmioklasistów; 16.40 — Międzynarodowy Dzień Dziecka; 18.45 — Pr. lok.; 18.40 — „Mieszkanie progi”; 20.00 — „Trenor”;

15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — Historia (kl. VIII); 9.35 — Fizyka (kl. VIII); 10.25 — „Bonifur”; odc. IV (ostatni) film radz.; 11.55 — Chemia (kl. VIII); 12.45 — Wybrany zawod; 16.20 — PKF; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — „Na waga złota”; pr. o tematyce wiejskiej; 18.00 — „Problemy meteorologii”; 18.30 — „Za kierownicą”; 19.00 — Pr. lok.; 19.30 — Mecz finałowy piłki nożnej o Puchar Klubowy Mistrzów Europy (z Londynu); 21.35 — „Bonifur”; odc. ostatni; 22.25 — Światowid; 22.55 — Pr. rozrywkowy.

15.10, 15.45 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — Historia (kl. VI); 9.55 — J. polski (kl. V, VI); 10.55 — Historia (kl. VI); 15.00 — Matematyka dla ośmioklasistów; 16.40 — Ekran z brakiem; 17.40 — „Zrob to sam”; 17.55 — Impresja filmowa z VIII Studenckiego Festiwalu Jazzowego; 18.25 — Pr. lok.; 18.40 — „Mieszkanie progi”; 19.10 — „Przypomniamy, radzimy”; 20.00 — „Ostatni atut”; film franc.; 21.40 — Pr. estradowy; 22.25 — „Lektury współczesne”; 15.20, 15.55, 23.00 i 23.35 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 9.00 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 9.15 — „Ostatni atut”; 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 11.55 — Wychowanie plastyczne (kl. VIII); 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 16.40 — „Pan Polka i spółka”; 17.35 — „Nie tylko dla pań”; 17.55 — Magazyn Medyczny; 18.30 — Pr. lok.; 18.45 — Pr. muzyczny; 20.05 — „Mściciel”; fr. nowela film.; 20.30 — „Kraj”; 21.10 — Teatr TV — „Mraz złota”; 22.10 — „Nie tylko samochód”.

SOBOTA: 9.55 — Nauka o człowieku (kl. VIII); 10.25 — film fab.; 11.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 12.45 — Geografia (kl. VIII); 15.20 — Kurs rolniczy; 15.55 — Pr. lok.; 16.45 — Konkurs pięciu milionów; 17.45 — Spotkanie z przyrodą; 18.10 — Pr. rozrywkowy; 18.35 — Pegaz — magazyn kulturalny; 20.30 — Festiwal Piosenki Radzieckiej; 23.00 — Pr. filmowy.

Program II

NIEDZIELA: 16.55 — „Karabiny” — film brazylijski; 20.05 — Scena Młodych — „Iwanow” A. Czechowa; 21.20 — „Zartoteka”; 21.50 — „Sztuka” magazyn pop. naukowy.

WTOREK: 18.05 — J. rosyjski; 18.55 — „Gawędy matematyczne”; 20.05 — „Wizyta starszy pani”; film TVP; 20.50 — OTV Łódź na ekranie; 22.00 — J. angielski; 22.30 — Kino Wersji Oryginalnej.

ŚRODA: 18.05 — J. angielski; 18.45 — Janusz Meissner; 20.05 — „Maroko Królewskie”; film TVP; 20.35 — „Historia opery”; 21.55 — J. francuski; 22.25 — Kino Wersji Oryginalnej.

PIĄTEK: 18.00 — J. francuski; 18.30 — „Z bliska i z daleka”; 20.05 — Style jazzu; 21.00 — „Termos”; film TVP; 21.35 — J. rosyjski; 22.05 — Kino Wersji Oryginalnej.

SOBOTA: 17.15 — „Partyzant z Lelejskiej Góry”; film jug.; 20.20 — „Psychologia najmłodszych”; film ośw.; 20.50 — „Polski balet narodowy”.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

JAROSŁAW HASZEK

Prezent od cioci

Moja stara, pocziwa ciocię od czasu do czasu odwiedzają ataki miłości do krewnych. Ostatnio, przed czterdziestu laty, ciocia przysłała mi pieróg; teraz, w piętnastym roku po tym pamiętnym wydarzeniu, listonosz wręczył mi duży koszyk, w którym znajdowały się jaja i następujący wrzuszający list: „Kochany siostrzeńcu! Jestem szczęśliwa, że mogę ci posłać koszyk jaj z mego gospodarstwa. Bardzo cię kocham, drogi chłopcu, a ponieważ już niewiele pozostało mi do życia, posyłam ci ostatni dowód mej troski o ciebie. Ugotuj sobie jaja na miękko, jedz je na zdrowie i zawsze pamiętaj o starej, dobrej cioci Annie”.

Pod wpływem wdzięczności do cioci postanowiłem wszystkim sześćdziesiąt jaj ugotować od razu na miękko.

Ale jak się do tego zabrać? Zupełnie nieoczeki-

wanie znalazłem się w kłopotliwej sytuacji. W felietonach często wyśmiewa się żony, które nie potrafią ugotować jaj na miękko, nigdy jednak nie pisze się o tym, jak gotują jaja starzy kawalerowie. I dlatego pragnę wiernie odtworzyć wszystko, co się mnie przydarzyło. Niechaj to będzie dobrą lekcją dla innych.

Przed wszystkim kupiłem kilka podręczników o hodowli ptactwa domowego. Niestety, w żadnym z tych fachowych podręczników nie znalazłem ani słowa o gotowaniu jaj.

Nie chcąc zwracać się po informacje do znajomych, udałem się do biblioteki, żeby zasięgnąć fachowych wiadomości uprost u źródła, to znaczy w encyklopedii, którą układali przecież ludzie mądrzy i doświadczeni we wszystkich dziedzinach życia.

W tomie na literę „J” znalazłem notatkę, z której się dowiedziałem, że każdy

gatunek i rodzaj ptaków składa jaja. Chociaż nie było to dla mnie nowością, z zainteresowaniem zabrałem się do czytania, chcąc się dowiedzieć w jaki sposób nauka dowodzi tej ogólnie znanej prawdy. Jak również co mówi o gotowaniu jaj.

Ku memu zdumieniu okazało się, że nauka wcale nie zajmuje się tak ważnym zagadnieniem, jak gotowanie jaj. W żadnej z mądrych ksiąg w bibliotece nie znalazłem nic konkretnego na ten temat.



Nie pozostawało mi nic innego, niż spróbować samemu ugotować jaja na miękko, choćby nawet ta próba miała mnie kosztować ileś tam sztuk jaj. W tym celu kupiłem maszynkę spirytusową i kocioł Papina, z którym nauczyłem się obchodzić jako uczeń w szkole na lekcjach fizyki.

Przystąpiłem do dzieła. Nalałem wody do kocioł Papina, do wody włożyłem dziesięć jaj i zapaliłem maszynkę. Po kwadransie wyjąłem jedno jajko, rozbiłem je: było twarde. Rozbiłem drugie: również było twarde. Wszystkie jaja były jeszcze twarde. Obrąłem je wobec tego ze skorup i znowu włożyłem do kocioł Papina. Gotowałem je jeszcze przez godzinę. Bez skutku. Gotowałem je do samego rana, ale jaja dalej były twarde.

Rano znalazłem leżącego w koszu z jajami, dokąd się zważyłem z wy-czerpania.

Ale jaja pozostały twarde: w żaden sposób nie udało mi się ugotować jaj na miękko.

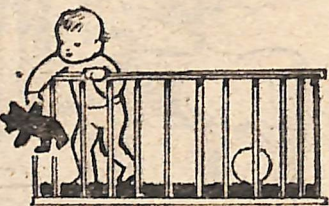
Przeł. Adam Ochocki

DLA KAŻDEGO COS DOBREGO

Sosowanie właściwych zabiegów higienicznych w okresie niemowlęstwa, ma ogromne znaczenie dla prawidłowego rozwoju dziecka. Podstawowym zabiegiem jest codzienna kąpiel. Skóra małego jest delikatna i wrażliwa, toteż do wszelkich zabiegów higienicznych należy wykorzystywać tylko specjalne kosmetyki przeznaczone dla dzieci.

Do kąpieli radzimy używać dobrze przetłuszczone, łagodne mydła: np. „Jacek i Agatka” produkcji Pollena-Uroda, „Mydło dla dzieci” — producent Pollena-Lechia, lub mydła specjalne „Rumiankowe” albo „Kremowe”, wyrabiane przez Pollenę-Ewę. Ostatnio Pollena-Miraculum przygotowała nowy, specjalny płyn do kąpieli dla dzieci o nazwie „Bambi”. Preparat ten zawiera ekstrakt macierzanki, działający łagodząco na drobne podrażnienia skóry. Płyn do

„POLLENA” dla maluchów



kąpieli „Bambi” ma bardzo estetyczne opakowanie: pojemniczek polietylenowy w kształcie kolorowej rybki.

Do oczyszczania i natłuszczenia dziecięcej skóry służą: „Oliwa dla dzieci” oraz oliwa dla niemowląt „Bambino”, produkcji Pollena-Lechia lub specjalne kosmetyki z serii

dziecięcej „Jacek i Agatka”, produkowane przez Pollenę-Urodę. Są to „Olejek dla dzieci” lub „Mleczko dla dzieci”. Preparaty te lekko natłuszczają skórę, działają odżywczo i odkażająco, poza tym chronią delikatny naskórek dziecka przed wszelkimi podrażnieniami.

Mycie włosów małych dzieci jest zabiegiem kłopotliwym i nie bardzo przez nie lubianym. Dlatego szczególnie polecamy szampon „Bambi” produkcji Pollena-Miraculum, który nie działa drażniąco na oczy, ma przyjemny zapach, nadaje włosom połysk i puszystość.

Ważną sprawą jest przyzwyczajenie dziecka do mycia zębów rano i wieczorem. Fabryka Kosmetyków Pollena-Lechia przygotowała specjalną pastę dla dzieci o smaku pomarańczowym. Pasta „Dla dzieci” ma przyjemny, słodki smak i dobrze się pieni. K 108

PRZEPISY

Smaczne i zdrowe

Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego wydał książkę „Żywność dzieci i młodzieży w szkole”. Jej autorkami są naukowcy Pracownicy Instytutu Żywności i Żywności: J. Siczakówna, H. Kańska i L. Nowicka. Książka przeznaczona jest głównie dla osób, które kierują żywieniem dzieci w szkole i internacie, ale dużo mogą z niej skorzystać także wszystkie matki. Z tego wartościowego wydawnictwa wybraliśmy dla Was, drogie Czytelniczki, kilka interesujących przepisów. Podajemy je w proporcji na 5 osób.

Bulka drożdżowa wzbogacona mlekiem w proszku.

30 dkg maki przesiał przez sito razem z 8 dkg mleka w proszku. 3 dkg drożdży rozetrzeć z łyżeczką cukru, rozprowadzić połową szklanki ciepłego mleka, dodać łyżkę maki i zostawić w cieple do rośnięcia. Jajko utrzeć z 8 dkg cukru. Do wyrośniętego rozczyntu dodać jajko z cukrem, odrobinę soli, zapach (cukier waniliowy, skórkę startą z cytryny) oraz tyle wody, aby powstało dobrze wyrobione ciasto. Pod koniec wyrabiania dodać 8 dkg tłuszczu i jeszcze wyrobić. Głębokie brytfanny wysmarować margaryną, obsypać mąką, nałożyć ciasto do połowy wysokości blachy i pozostawić do wyrośnięcia. Potem posmarować jajkiem i upiec w nagrzanym piekarniku.

Porcja takiej babki da 536 kalorii.

Pasta z jaj.

2 duże jaja lub 3 małe ugotować na twardo, ostudzić. Pół pęczka natki pietruszki i szczypiorku umyć i posiekać. Jajka zmielić w maszynce. 5 dkg masła utrzeć w misce, dodać jajka, zieleninę, 5 dkg śmietany, sól do smaku i razem wymieszać.

Pasta z jaj i ryb wędzonych.

Tyle jaj co poprzednio umyć, ugotować i zmielić w maszynce razem z 15 dkg oczyszczonej ryby (np. wędzonego dorsza). Dodać 2 łyżki siekanego szczypiorku, łyżeczkę musztardy, sól i dokładnie wymieszać, ucierając razem z 5 dkg masła.

Pasta z kielbasy.

25 dkg kielbasy obrać ze skórki, zmielić i wymieszać z 5 dkg utartego masła lub margaryny oraz z łyżeczką musztardy.

Pasta z masła i żółtego sera.

12,5 dkg żółtego sera zetrzeć na tarce, utrzeć z 5 dkg masła i 2 łyżkami siekanego szczypiorku.

Pasta z sera białego i żółtego.

25 dkg twarogu utrzeć z 5 dkg startego na tarce żółtego sera, 5 dkg masła oraz wymieszać z 2 łyżkami siekanego szczypiorku i solą do smaku.

Pasta z sera z powidłami.

30 dkg białego sera utrzeć z 5 dkg cukru i 15 dkg powideł śliwkowych.

Pasta z twarogu i ryby wędzonej.

15 dkg wędzonego dorsza lub piklinga dokładnie oczyszczonego wymieszać z 2 łyżkami posiekanego szczypiorku lub cebuli. 5 dkg masła rozetrzeć na gładką masę z 25 dkg twarogu lub twarogu, dodać rybę ze szczypiorkiem, soli do smaku i wymieszać na jednolitą pastę.

Pasta z wędzonej ryby.

30 dkg wędzonej ryby, np. dorsza, oczyścić i zmielić. Utrzeć z 5 dkg masła lub margaryny, łyżeczką musztardy, łyżką oleju sojowego i wymieszać z pół pęczkiem siekanego szczypiorku. Do smaku osolić.

Jedna porcja tych past dostarcza od około 150 do 200 kalorii (najwięcej pasta z kielbasy i jaj, najmniej pasta z twarogu i ryby wędzonej).

Wymieniamy doświadczenia

Dziś, z okazji Dnia Dziecka, podajemy doświadczenia naszych najmłodszych Czytelniczek, przeznaczone dla ich rówieśniczek.

Irka z Zawidówka pisze: „Często w szkole zdarza się, że tablica nie chwyta kredy. Będąc dyżurną wpadłam na pomysł, aby przetrzeć tablicę niewielką ilością cukru, rozpuszczonego w małej ilości wody. I po kłopotach! Tak świetnie się pisze, jakby ktoś odmienił tablicę. Przedtem pani wychowawczyni nieraz narzekała, że w naszej szóstej klasie tablica jest prawie nie do użytku”.

Nie wiemy, czy każdej tablicy taki zabieg pomoże. Ale spróbować warto.

Masia tak sobie poradziła ze starymi, popekanymi długopisami: najpierw starannie oczyściła je z kurzu, potem obie strony pęknięć posmarowała lakierem do paznokci, dokładnie złożyła części i mocno owinęła je nitką, którą także posmarowała lakierem. Po kilku dniach, gdy wszystko dobrze już zaschło, nitkę zdjęła; długopisy były jak nowe. Masia radzi, aby jej koleżanki i koledzy również w ten sposób naprawili swoje długopisy.

Marysia J., uczennica liceum ogólnokształcącego, ma szkolną torbę-teczkę umocowaną na długim pasku, który zawieszają na ramieniu. I właśnie ten pasek — jak pi-

sze — porwał się doszczętnie. Początkowo Marysia zszywała go, wreszcie postanowiła zrobić nowy. Najpierw uszyła pasek z płótna i oparała go w dermę. Jednak po 2 tygodniach derma też się poprzerywała. Kupiła więc kawałek ładnej ceraty, z której uszyła pasek i w jego środek wsadziła stary pasek płócienny. Pisze: „Noszę teczkę już wiele miesięcy, a pasek nie pęka i wygląda bardzo ładnie”.

Marianna Cwiklińska opisuje, jak dba o swój szkolny fartuszek z zerówki. Otóż po upraniu i wysuszeniu, rozkłada fartuszek na stole i po prawej stronie naciera materiałem parafiną lub zwykłą świeczką. Potem prasuje gorącym żelazkiem. Fartuszek jest lśnący, gładki, sztywny.

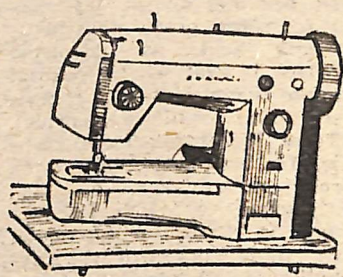
Maria Barańczak z Jarocina pisze: „Przesyłam moje doświadczenie w nadziei, że przyda się także innym. Ze starych, już podartych, plastikowych okładek na zeszyty lub książki szyję piórnik na wzór kosmetyczek. Najpierw według papierowego wzoru kroję z plastiku format, następnie zszywam boki po lewej stronie. Wywracam na prawą, zaś u góry wszywam błyskawiczny zamek. Taka kosmetyczka-piórnik znakomicie mieści ołówki, długopisy, gumki i różne inne drobniaki, potrzebne w szkole.”

Dziękujemy, przesyłamy na grody.

Cerowanie na maszynie

Jadwiga M. pisze: „Każda matka wie, ile jest roboty z cerowaniem różnych dziur w dziurkach w dziecięcych ubraniach. Mam nową maszynę i postanowiłam wypróbować cerowanie maszynowe. Ilekroć jednak opuszczałam stopkę, mój zamiar nie przynosił efektów; maszyna po prostu nie cerowała. Wreszcie wpadłam na to, żeby stopkę podnieść. Teraz rezultat był doskonały: cerowało się bardzo łatwo. Przekonałam się, że najpierw trzeba przesywać dziurę poziomo, przesuwając cerowaną rzecz obiema rękami, potem pionowo, w ten sam sposób. Czyli w prawo, lewo, następnie w górę i w dół, zawsze przy podniesionej stopce. Tą metodą wycerowałam wiele rzeczy, które już przeznaczałam do wyrzucenia, jak majteczki i inną bieliznę dzieci, a także meża i swoją. Radzę wszystkim postępować podobnie, bo to bardzo ułatwia pracę i oszczędza czas”.

Dziękujemy, przesyłamy na grody.



Listy z kwiatkiem

TRAWNIK

„W moim kwiatowym ogródku chciałabym założyć niewielki trawnik. Proszę o radę, jaką trawę najlepiej posiać i ile nasion trzeba zużyć na trawniczek wielkości około 10 m kw?” — pyta **Maria P.**

Na założenie trawnika kupuje się zwykle gotowe mieszanki traw, ale można również obsiać trawnik trawami jednego gatunku, na przykład kostrzewą, mietlicą, wiechlina (trawy trwałe) lub raigrasem angielskim (rośnie bujnie i szybko, ale po 2—3 latach zanika). Na 10 m kw. wysiewa

się od 30 do 40 dekagramów nasion.

CO ZROBIĆ Z AZALIA?

„Dostałam w tym roku na imieniny śliczną azalię — pi-sze **Krystyna S.** — Niestety, przekwitła i nie bardzo wiem, co z nią teraz zrobić? Wyrzucić szkoda, bo listki są ładne, ale czy będzie kwitła na przyszły rok? Czy można ją rozmnożyć?”

Po przekwitnięciu azalii trzeba usunąć resztki kwiatów i przyciąć nadmiernie wyrośnięte gałązki. Doniczkę



z rośliną umieścić w chłodnym, ale widnym miejscu. Można ją także zadołować w ogródku w zacisznym i cienistym miejscu. Latem azalię obficie podlewamy i zraszamy. W ciągu czerwca i lipca podlewamy ją co dziesięć dni roztworem mieszanek nawozowej (1 gram mieszanek na litr wody).

Rozmnażanie azalii w warunkach domowych jest trudne i kłopotliwe. Uprawa tych roślin trwa kilka lat; ładne, obficie kwitnące rośliny można wyhodować tylko w szklarni.

Kto obejmie ojcowiznę?

(Dokończenie ze str. 5)

go i zajęcia dotyczące gospodarstwa domowego przewidziano również w PR, w praktyce nie są one prowadzone. Brakuje bowiem odpowiedniej kadry instruktorów. A przecież dziewczęta wiejskie chcą być nie tylko dobrymi rolniczkami, ale i nowoczesnymi gospodyniami. Nie wolno nam o tym zapominać.

Mgr JAN OLSZEWSKI, kierownik Zespołu Oświaty Rolniczej Centralnego Związku Kółek Rolniczych:

Szkoły rolnicze pracują często w trudnych warunkach. Warto by przeznaczyć część Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów, na który świadczą przecież także rolnicy, na pomoc dla szkół rolniczych. Niemniej ważne są pozaszkolne formy oświaty rolniczej. Samokształcenie powinno obejmować przede wszystkim rolników w wieku 20—40 lat, którzy potrzebują fachowych wiadomości do wykorzystania na bieżąco, w swoim gospodarstwie. Wspólnie z ZMW chcemy w tym kierunku zmodyfikować program PR. Zespoły powinny pracować już nie w oparciu o poletko doświadczalne, ale o całość gospodarstwa. Umożliwi to rolnikowi nastawienie się na specjalistyczne uprawy czy hodowlę.

Razem z ZMW chcemy opracować także nowy program oświaty rolniczej w zakresie mechanizacji.

JANINA KULIG, sekretarz Rady Dziewcząt ZG ZMW:

Obecnie na stu mężczyzn zawodowo czynnych w rolnictwie przypada 150 kobiet, łącznie z pracownicami sezonowymi. Ponad milion kobiet prowadzi samodzielnie gospodarstwa. Uważam więc, że obecny system oświaty rolniczej powinien być przystosowany także do potrzeb dziewcząt, przyszłych kierowniczek gospodarstw rolnych. Znamy jest powszechnie nadmierne obciążenie pracą kobiety wiejskiej. Wiadomo też, że trzy czwarte swego czasu poświęca ona gospodarstwu domowemu. Uważam więc, że w programie

dla dziewcząt w SPR i Zasadniczych Szkołach Rolniczych trzeba koniecznie uwzględnić zarówno zagadnienia agrotechniki, zootechniki jak i organizacji i ekonomiki gospodarstwa domowego. Na pewno cieszyłyby się także powodzeniem zasadnicze szkoły gospodarstwa wiejskiego, które dawałyby dyplom kwalifikowanej gospodyni. Kobieta-rolnik nie przestanie przecież być matką i żoną.

Mgr inż. STEFAN SAMOLINSKI, wizytator Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego:

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego projektuje powołanie w najbliższym czasie filii szkół przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkół zawodowych. Filie te pozwolą na zorganizowanie klasy przy miejscowej szkole podstawowej, nawet wtedy, gdy jest tylko kilkunastu kandydatów. Chcemy także stworzyć sezonowe internaty, aby nasza młodzież z dalej położonych wiosek mogła skorzystać z noclegu, mając równocześnie zapewnione wyżywienie. Zdobyliśmy już pozytywne doświadczenie we wsi Narewka w powiecie hajnowskim, gdzie powstała szkoła z internatem, grupująca młodzież z rozproszonych przysiółków wokół Puszczy Białowieskiej. Obecnie mamy także do rozwiązania od wielu lat dyskutowany problem szkół rzemieślniczych dla wsi. Dawniej rzemieślnik na wsi był równocześnie rolnikiem. Kiedy nasilały się prace w polu, zamykał warsztat i szedł uprawiać ziemię. Gdy kończył się gorący okres, wracał do warsztatu i świadczył usługi dla ludności. Nasi absolwenci po zdobyciu zasadniczego wykształcenia rolniczego będą mogli w ciągu jednego roku uzyskać drugi zawód. Działalność wieś potrzebuje elektryków, specjalistów od naprawy telewizorów itd. Spełniając życzenia dziewcząt wiejskich Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zamierza także zwiększyć w SPR i ZSR ilość go-

dzin lekcyjnych poświęconych gospodarstwu domowemu i przyzagrodowemu, jak hodowla drobiu, które są domeną kobiet.

MARIA PARASIAK, dyrektor Departamentu Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa:

Czeka nas obecnie pilne zadanie: rewizja programu szkolenia rolniczego. Istnieją bowiem rażące dysproporcje między liczbą młodzieży, która zgłasza akces do pozaszkolnych zespołów przysposobienia rolniczego w pierwszym roku a liczbą kończących szkolenie.

Obecnie Ministerstwo Rolnictwa pracuje nad nowymi wytycznymi dla służby rolniej uwzględniającymi pomoc dla pozaszkolnych form oświaty rolniczej. Aby lepiej przygotować służbę rolną do świadczenia tej pomocy, od przyszłego roku szkolnego do ostatnich klas techników rolniczych, ogrodniczych i hodowlanych wprowadzamy nowy przedmiot: doradztwo rolnicze.

*

Z naszej redakcyjnej dyskusji (relacjonowanej w dużym skrócie) wynika, że w szkoleniu rolniczym zająć niebawem korzystne zmiany.

Ministerstwo Rolnictwa przygotowuje bowiem reformę programu szkolenia, w celu lepszego dostosowania nauki do wymogów, jakie stawia nowoczesne rolnictwo, a także zamierza zainteresować szkoleniem służbę rolną.

Srednie i wyższe szkoły rolnicze wzbogacą się o nowy przedmiot: **doradztwo rolne**. Ponadto szkoły będą zobowiązane do otwierania **punktów konsultacyjnych dla słuchaczy PR**.

Dąży się również do tego, aby szkoła rolnicza była jak najbliższe gospodarstwu, by nie odrywać rolnika od pracy na roli. Temu celowi służą **filie SPR i ZSR**, które z inicjatywy Ministerstwa Oświaty będą powstawać przy szkołach podstawowych. Ministerstwo Oświaty wystąpiło także z cenną inicjatywą, **by po szkole rolniczej można było dodatkowo zdobywać kwalifikacje rzemieślnicze**. Realizacja tego zamierzenia polepszy niewątpliwie usługi dla wsi.

Uważamy jednak, że **ciągle jeszcze nie doczekała się właściwego rozwiązania sprawa mechanizacji**. Dąży się do tego by absolwenci szkół rolniczych, w tym także i dziewczęta, zdobywali prawo jazdy na ciągnik. Niemniej jednak warto zdopingować kółka rolnicze i MBM do umożliwienia młodzieży praktycznego poznania tajników mechanizacji.

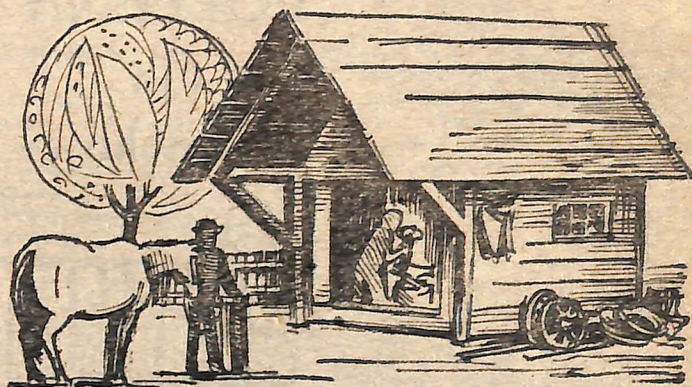
Należy także **przygotować kadry instruktorskie**, które umożliwią realizację programu związaną z nauką gospodarstwa domowego. Inaczej bowiem postulaty dziewcząt pozostaną w sferze fikcji.

Wszystko wskazuje na to, że wnioski naszych Czytelniczek i Czytelników dotyczące usprawnienia szkolenia rolniczego będą kolejno realizowane. Podniesienie zaś poziomu szkolenia rolniczego zachęci niewątpliwie każdego młodego rolnika do pogłębienia kwalifikacji zawodowych, zwiększy nabór do szkół rolniczych. Na efekty nie trzeba będzie długo czekać: wkrótce ojcowiznę zaczną obejmować ludzie dobrze przygotowani do realizacji tego odpowiedzialnego zadania.

Opracowały
MACH I KIZ

„PRZEDSTAWIAMY TWÓRCÓW LUDOWYCH”

Rece które czują sztukę



Pracownicy wielu muzeów odbywają długie wędrówki po Polsce w poszukiwaniu najwartościowszych dzieł sztuki ludowej. Od jednego z wytrwałych poszukiwaczy nieznanych talentów, mgr. Marka Zapędowskiego z Włocławka, otrzymaliśmy list na nasz konkurs „Przedstawiamy twórców ludowych”.

O d dawna interesowali się ludową sztuką. Osiem, starego ośrodka handlu malowanymi skrzyniami, czepkami, chustami i innymi częściami stroju kujawskiego. Przy okazji odwiedzin u mistrzyń haftu dowiedziałem się o świetnym kowalu, prawdziwym mistrzu młota, Teodorze Jędrzejewskim. Zajechalismy do niego. Adres wskazała nam piękna brama, kuta z żelaznych prętów. Zobaczyliśmy duży, nowy dom z anteną telewizyjną, i obok kuźnię. Oczekujący przed kuźnią chłopcy z końmi przelotnie zatrzymali wzrok na naszym służbowym aucie z napisem „Muzeum Kujawskie”. Myśleli pewnie, że coś się zepsuło w motorze. Nikogo nie dziwiło, że zajechalismy do kowala. Wiadomo: on potrafi wykonać każdą robotę.

Po chwili rozmawiałem z samym mistrzem; tymczasem dwóch uczniów zastępowało go przy palenisku.

Param się kowalstwem od czternastego roku życia. Zawsze ciągnęło mnie do kuźni, i teraz też nie potrafię się bez niej obejść. Wykonujemy różne prace, od podkuwania koni, do zdobienia bram i krat — tu pokazał okute odrzwia. — Takie majstersztyki robiłem dawniej. Teraz już wzrok nie dopisuje. Do bardziej precyzyjnych robót proszę syna. Jest nauczycielem w szkole zawodowej w Radziejowie. Chyba po mnie odziedziczył smykałkę do żelaza. Po pracy przychodzi do warsztatu i coś dłubi: jakieś świeczniki, czy kandelabry; nawet ładne.

Sześćdziesięcioletni kowal długo opowiadał nam o swoim fachu, ciężkim i brudnym, jak twierdzą dziś młodzi na wsi. Nie wiedzą, że ze zwykłej sztabki można i na kowadle stworzyć niezwykle piękne wyroby: ptaki i kwiaty, spirale i liście. Pan Teodor przystępuje do pracy zawsze z gotowym pomysłem. Nie powstrzymują go trudności techniczne. Zamówienia artystyczne biorą górę. Choć z początkowymi oporami, Teodor Jędrzejewski zdecydował się na konkursową robotę: fragment balustrady i „Kierunkowskaz”. Obie prace zakupiliśmy do zbiorów muzeum. Wystawiliśmy je, osobno nagradzając ludowego twórcę.

Pokładamy wielką nadzieję w uzdolnionym kowalu. Może jego przykład zachęci ludzi także z innych okolic, aby i oni spróbowali sił i talentu nie tylko przy podkuwaniu koni i reperacji samochodów.”

o nasza mistrzyni wyszywanek — mówią z uznaniem o pani Stefani Wani mieszkającej w miasteczku Białowa w województwie rzeszowskim. Najchętniej wyszywa małe „gobeliny”. Kłopotu z nimi co niemiara. Nie można nigdzie w okolicy dostać kanwy. Ale pani Stefania poradziła sobie: wykonuje wzory na siennikach z papierowej przędzy.

— Jest równiutka. Nadaje się pod moje obrazy — ocenia ludowa twórczyni.

Wykonała już ponad 50 sztuk różnych wyszywanek. W jej domu wisi kilkanaście, starannie oprawionych. Inne trafiły do sąsiadów. Twórczyni postanowiła wystać niektóre na nasz konkurs.

Spójrzcie fachowym okiem — prosi. — W miasteczku trudno o poradę.

Oglądaliśmy z podziwem prace o pięknych, dojrzałych kolorach. Najbardziej wartościowe wydają się te dziełka, które pani Stefania tworzy z własnej fantazji: maki, bratki, koszyki z wiśniami. Obrazki modrzewiowego domku pod lasem czy głowy Murzynka przypominają natomiast wzory obce, zapożyczone z wyrobów masowej produkcji. Twórczyni sama zdaje sobie sprawę, co jest potrzebne do artystycznego kształtu wyszywanek. Nie obojętne co przedstawia „gobelin”; metoda też musi być własna, jak własny był pomysł z zastąpieniem kanwy siennikiem.

Nie wątpimy, że przyszłe wyszywaniki pani Stefani jeszcze bardziej podkreślą jej zainteresowanie ludową sztuką Rzeszowszczyzny.

Nasz konkurs trwa. Prosimy Was, mili Czytelnicy, o zgłaszanie nazwisk zwłaszczamniej znanych twórców. Chcemy pisać o nich i o Was, przyjacielach samorodnych talentów. Swoje listy adresujecie: Redakcja „Przyjaciółka”, Warszawa, skrytka pocztowa 989. Na kopercie zaznaczcie „Przedstawiamy twórców ludowych”.

J. TRZCIANKA

Z naszej poczty

GDY TATA PIJE...

Mam 15 lat, dwóch starszych braci i rodziców. Mój ojciec jest stolarzem, pracuje osiem godzin dziennie i dobrze zarabia. Moje życie byłoby szczęśliwe, gdyby nie fakt, że mój tata jest pijakiem. Nie ma takiego dnia, żeby ojciec wrócił do domu jak przyzwoity tata i mąż. Wraca pijany i zaraz po wejściu do domu wywołuje awantury i bójkę. Często siedzę po obiedzie w oknie i cała w napięciu czekam, kiedy na drodze zjawi się sylwetka ojca, zataczającego się, pijanego. Nie mogę odrabiać lekcji, ani spokojnie uczyć się, straciłam apetyt. Jestem szczupła i nie wyglądam na 15 lat. Nie pamiętam, kiedy śmiałam się. Kończę ósmą klasę, dosyć dobrze ucze się i pragnę kształcić się w mieście. Ale, czy wyjeżdżając do szkoły średniej w mieście odzyskam spokój? Znowu będę drżała o mamę i braci. Serce mi się kraje, gdy widzę mamę płaczącą lub sponiewieraną.

Odsunęłam się od koleżanek. One umieją się cieszyć, w domu czeka je spokój, mają kolegów. Ja ciągle jestem zdenerwowana, niespokojna, nie mogę oderwać się od myśli o domu.

Gdybyście mnie spytali, czy kocham ojca, odpowiedziałabym, że tak. Jestem gotowa wybaczyć mu i zapomnieć. Ale czy mój ojciec potrafi zmienić się i zdać sobie sprawę, że sprzedaje spokój naszego domu i nas za ciwiartkę wódki? Wydrukuj mój list, może ojciec go przeczyta, może zrozumie.

Córka pijaka
z woj. warszawskiego



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA



BEZKRYTYCZNIE

„PRZEGRANA” pisze: „Przeżyłam 35 lat, więcej smutnych niż radosnych. Rozwiodłam się i długo byłam sama. Potem spotkałam człowieka, którego znalazłam od dawna. Wiedziałam, że był żonaty ze starszą, nieciekawą dziewczyną ze wsi. Gdy spotkał się, opowiedział mi o swoim życiu. Żony nigdy nie kochał, więc używał

życia i szukał ideału poza domem. Wreszcie wniósł sprawę rozwodową. I wtedy okazało się, że żona jest w ciąży. Ponieważ pragnął mieć dziecko, sprawę wycofał. Urodziła się córka. Żona była z nią na wsi u krewnych.

Wszystko między nami zaczęło się tak nagle. Pragnęliśmy zatrzymać czas, wiedzieliśmy przecież, że trzeba będzie się rozstać. Gdy jego żona wróciła ze wsi, znajomi powiedzieli jej o mnie i wtedy nasze życie stało się udręką. Ona stworzyła mi piekło w domu. Płacz, krzyki, awantury. Starł się wytłumaczyć jej wszystko, ale bez skutku. Mówił mi o słoństwach jakie robiła i dalej robi. I tak to się

już ciągnie trzy lata. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie umiemy tej sprawy zakończyć. Próbowaliśmy rozstać się, ale nie możemy. Gdy spotykamy się, jestem szczęśliwa, ale potem wpadam w rozpacz, bo on odchodzi, ja zaś wiem, że nie powinnam go kochać, a on musi odejść ze względu na dziecko.

Zdecydowałam się na ostateczny krok: postanowiłam wyjechać na drugi koniec Polski. Ale on już zapowiedział, że wszędzie mnie odnajdzie, że przed nim nie ucieknę. To się nie da opisać, jak cierpię. Czy nie ma już dla mnie ratunku?”

Droga Czytelniczko! Masz 35 lat, jesteś dorosłym człowie-

kiem, ale czytając Twój list odnosi się wrażenie, iż pisała go bezkrytycznie zakochana, młodzianka dziewczyna. Zastanów się choćby nad kilkoma zdaniem Twojego listu i postaraj się spojrzeć na nie tak, jakby nie o Ciebie chodziło. „Ożenił się ze starszą, nieciekawą dziewczyną ze wsi”. — Skąd ta nieprzychylna opinia o człowieku, którego przecież w ogóle nie znasz? Twój przyjaciel nie kochał żony, „szukał ideału” poza domem, wniósł sprawę rozwodową. Tymczasem rodzi się dziecko. Choć żona robi mu „słoństwa”, kochający tata zmienia decyzję, ale nie umie rozstać się z Tobą. Coś to chyba nie tak! I jakie to wszystko naiw-

ne! Czy naprawdę jesteś aż tak zaślepiona, że nie umiesz dostrzec krętałów tego mężczyzny, jego egoizmu, wygodnictwa, w którym sama skutecznie go podtrzymujesz? Żadna ucieczka „na drugi koniec Polski” nie tu nie pomoże. Jedynie krytyczne spojrzenie na siebie, na niego i na Wasze wzajemne stosunki może spowodować, że wreszcie powiesz i sobie i jemu: „dość tego!”

Życzymy Ci, żebyś powiedziała te słowa jak najprędzej! Tym bardziej iż jesteś w wieku, w którym kobieta ma pełne jeszcze szanse na dobre ułożenie swoich spraw osobistych.



„DLACZEGO?”

„NIEDOSWIADCZONA MAMA” pisze: „Nasza dwuletnia Basia pyta nieraz bez końca „dlaczego?”. Czy na wszystkie

„dlaczego” trzeba odpowiadać? Staram się to robić, ale mój mąż twierdzi, że przesadzam. Kto z nas ma rację?”

Być może nieco przesadzasz odpowiadając na każde bez wyjątku pytanie. Ale z małym dzieckiem na pewno trzeba rozmawiać. Jest to bardzo ważne nie tylko dlatego, iż w ten sposób dziecko uczy się nazw przedmiotów, że wpajamy mu pewne pojęcia i wartości, że zdobywa wiedzę. Chodzi o coś więcej. Rodzice,

którzy opędzają się od pytań malucha, nie mają cierpliwości, aby odpowiadać, odzwyczajają go od rozmowy ze sobą. Potem któregoś dnia spostrzegają, że dziecko o nic już nie pyta. Zraziło się, lub po prostu przyzwyczaiło, że od rozmów jest ktoś inny. Nie matka, nie ojciec, lecz koleżanka, kolega czy nawet obca dorosła osoba. Ponieważ wszystko ma swoje powiązania, stąd potem konwersacyjne kłopoty ze starszym dzieckiem. Odzwyczajone nie rozmawia,

choć wtedy już rodzicom bardzo na tym zależy.

Tak więc pierwsza wskazówka dla wszystkich rodziców: nie bagatelizować pytań małych dzieci! Gadulstwo można delikatnie przyciszyć, kierując uwagę dziecka na coś innego, ale najpierw trzeba trochę porozmawiać. Brak czasu nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Czasem należy samemu objąć ster rozmowy, podsuwając tematy pożądane ze względów wychowawczych i poznawczych. Oczywiście

wszystko z dostosowaniem do wieku dziecka, z umiarem i niezbyt długo. Po takiej zaprawie od wczesnego dzieciństwa łatwiej porozumieć się z dzieckiem, gdy jest już w wieku dorastania.

Jeszcze jedna uwaga: Nie rozmawiajmy z małymi dziećmi przesadnie spiesząc się słowami. Naśladowanie dziecięcego szczebiotu jest nienaturalne; przecież małe od rodziców uczy się poprawnego formułowania słów. Nie wypaczajmy jego języka!



ZANETA B.: „Moja pięcioletnia córeczka przyjaźni się ze swoimi rówieśnikami z przedszkola. Chce ich zaprosić do domu na małą zabawę. Wydaje mi się, że powinnam zwrócić się w tej sprawie do rodziców dzieci; kłopot jednak w tym, że ich nie znam, nawet nie widuję, ponieważ ma-

lą odbiera z przedszkola mój mąż. Jak z tego wybrać?”

Najlepiej chyba będzie, jeśli córeczka wymaluje na małych bilecikach ładne kwiatki. Ty zaś napiszesz krótki liścik-zaproszenie imienne dla każdego dziecka, podając w dopisku termin i godzinę rozpoczęcia i zakończenia zabawy oraz swój adres. Możesz rodziców poprosić o wyrażenie zgody na udział ich dzieci w zabawie. Bileciki córeczka wręczy wybranym przez nią przedszkolakom, prosząc, aby oddały zaproszenia rodzicom.

TERESA: „Moja koleżanka ma wkrótce imieniny. Z tej okazji po pracy urządza w do-

mu małe koleżeńskie spotkanie. Na pewno, jak co roku, i mnie zaprosi. Nie chciałabym jej zawieść, bo bardzo ją lubię, ale mam kłopot z moją trzyletnią córeczką. Czy wypada ją zabrać? Mała jest spokojnym i grzecznym dzieckiem”.

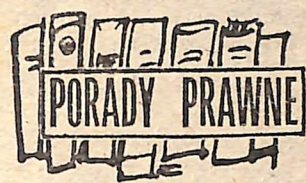
Nie wypada pójść nawet z najgrzeczniejszym dzieckiem, jeśli gospodyni zaprasza samą mamę. Obecność małej automatycznie skoncentruje na niej uwagę i mimo woli rozbiłby nastrój. Dorosli chcą odpocząć i zająć się swoimi gronami. Ty zaś zamiast poświęcić czas solenizantce, będziesz zmuszona zajmować się

dzieckiem. O ile nie masz z kim zostawić córeczki w domu, lepiej odprowadzić ją przedtem do rodziny, sąsiadów czy znajomych, którzy przez 1-2 godziny będą mogli się nią zająć. Oczywiście, taka opieka musi być wcześniej uzgodniona.

MADZIA F.: „W naszym mieście nie ma teatru, ani zawodowej orkiestry. W sali PDK odbywają się jednak co jakiś czas koncerty symfoniczne, kameralne, czasem nawet recitale sławnych artystów. Chodzę na wszystkie, bo bardzo lubię muzykę. Mąż twierdzi, że nie powinnam zabierać ze sobą naszego

sześcioletniego synka. Ja zaś często słyszę, że kulturę muzyczną trzeba wyrabiać od najmłodszych lat”.

Jeśli dziecko innym nie przeszkadza, nie kręci się, nie robi w czasie koncertu głośnych uwag, to możesz je śmiało zabierać. Dobrze by było przed koncertem przygotować synka, mówiąc mu o kompozytorach i utworach, które usłyszysz. Pomoże Ci w tym „Przewodnik koncertowy” wydany przez PWM (Polskie Wydawnictwa Muzyczne). Dziecko na koncert trzeba naturalnie odświeżyć ubrać, aby wiedziało, że impreza ta jest niecodziennym wydarzeniem



WEZMIEMY DZIECKO...

CZYTELNICZKA B.W. pisze: „Jesteśmy małżeństwem od dziesięciu lat, ale dzieci nie mamy. Postanowiliśmy więc mężem, że weźmiemy na wychowanie małe dziecko. Nie wiemy jednak, jak to należy załatwić?”

W tej sprawie radzimy zwrócić się do Sekcji Adopcyjnej przy Okręgu Wojewódzkim Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Tą drogą uzyskacie pomoc w znalezieniu dziecka kwalifikującego się do przysposobienia, czyli adopcji oraz otrzymacie wszelkie informacje dotyczące formalności związanych z przysposobieniem. Przed orzeczeniem o przysposobieniu zostanie przeprowadzony odpowiedni wywiad dla ustalenia czy gwarantujecie dziecku odpowiednie warunki material-

ne i czy jesteście w stanie dobrze je wychowywać.

O przysposobieniu na Wasz wniosek orzeknie Sąd Opiekunczy czyli Wydział dla Nieletnich Sądu Powiatowego. Przez przysposobienie dziecko uzyska taką sytuację prawną, jak by było Waszym rodzonym, a więc także krewnym Waszych krewnych. Otrzyma ono Wasze nazwisko. Wy zaś uzyskacie nad nim władzę rodzicielską i będziecie obowiązani do wychowywania i utrzymywania go tak długo,

dopóki nie uzyska możliwości utrzymania się samodzielnie.

Orzekając o przysposobieniu sąd może równocześnie na Waszą prośbę zmienić imię dziecka na inne, przez Was

wybrane. Na skutek przysposobienia ustają wzajemne prawa i obowiązki wynikające z pokrewieństwa pomiędzy dzieckiem a jego rodziną naturalną.

ROZWIĄZANIE KONKURSU-ANKIETY

17 maja 1971 roku odbyło się komisyjne losowanie nagród konkursu zamieszczonego w „Przyjaciółce” w numerze 15/1203 z 11 kwietnia br. Uprawnionymi do udziału w losowaniu byli Czytelnicy, którzy nadesłali wypełnioną ankietę, załączoną przy konkursie-ankiecie oraz podali prawidłowe rozwiązanie hasła, które brzmiało: „Środki piorące Pollena”. Konkurs cieszył się ogromną popularnością, czego wyrazem jest nadesłanie ponad 180 tysięcy rozwiązań. Oto nazwiska nagrodzonych:

I NAGRODA — pralka „Swiatowit” — **Helena Duda** z Rzeszowa;

II NAGRODA — odkurzacz „Zelmer” — **Irena Łata** ze Szczecina;

III NAGRODA — robot kuchenny „Mini-mix” — **Marta Jaworska** ze Świdnicy Śląskiej;

10 równorzędnych nagród w postaci zestawów kosmetycznych wartości 100 zł otrzymują:

Gabriela Wierzbicka ze Starachowic; **Bożena Święs** z Legnicy; **Kazimierz Wiśniowski** z Łomży; **Lucyna Szar** z Kępna; **Helena Strączek** z pow. nowotarskiego; **Emilia Kociolkowa** z Bochni; **Czesława Tokarczyk** ze Zgorzelca; **Marta Wodarczyk** z Tarnowskich Gór; **Henryka Janiak** z Gdańska-Wrzeszcza; **Maria Wierzbinska** z Lasocin.

O sposobie przekazania nagród zainteresowani Czytelnicy zostaną powiadomieni przez Zjednoczenie Przemysłu Chemicznego „Pollena”.

Prosimy o adresy!

Stenia; „Syzyf”; Ula z Wodzisławia; EK z W-wy; p. Koszarek z USA; Zmartwiona Ania K. z Milicza; Zmartwiona Lila; Brygida — tabletki przeciwciażowe mogą zapobiec ciąży, po fakcie nie działają! Pójdź do lekarza; Ania P.;

Zmartwiona Danuta z Kiele; Kornela K. — Hrubieszów; „Zrozpaczona”, p-ta Zielonka K. z W-wy; Czytelniczka z Żytowic; SD z woj. olsztyńskiego; Łukowianka; Czytelniczka inwalidka — Konstancja-Jeziorna; „Zgnębiona”;

Zmartwiona z woj. warszawskiego — na pewno to nie ciąża — postaraj się o broszurkę dr Wł. Fijałkowskiego „O miesiączkowaniu”; Asia; Czytelniczka, która zakończyła list słowami „mój list jest bardzo ważny do rozpatrzenia”; Rysiek; Krystyna G. z Krakowa; K.B. z Janek; EP z Ciechanowa; Zmartwiona z poznańskiego — na bóle przedmiesiączkowe poradzi tylko lekarz; Ewa K. Pultusk — mając 21 lat nie tylko trzeba, ale koniecznie trzeba znać takie książki jak „Zdrowie kobiety”, „Życie seksualne” itp.; Edyta C.; 18-letnia, cierpiąca na tarczycę; Czytelniczka z nikłym cieniem nadziei — pokaż rodzicom artykułik zatytułowany „Nie tylko w maju” w rubryce „Rodzice i dzieci” nr 18; Edek; Stroskana Heika.

Doktorowi STANISŁAWOWI WEJROCHOWI

długoletniemu współpracownikowi „Przyjaciółki”, naszemu lekarzowi zakładowemu

wyraża współczucia z powodu śmierci żony

składa

Zespół Redakcji „Przyjaciółka”

polecam Paniom...

wypróbowane środki do renowacji obuwia i galanterii skórzanej:

WILBRA EXTRA

emalia do odnawiania wyrobów ze skóry, jak: obuwie, torebki, paski, płaszcze — 15 kolorów cena zł 4.80

RENIFER EXTRA

piłyn do odświeżania wyrobów zam-szowych produkowany w 7 kolorach cena zł 6.50

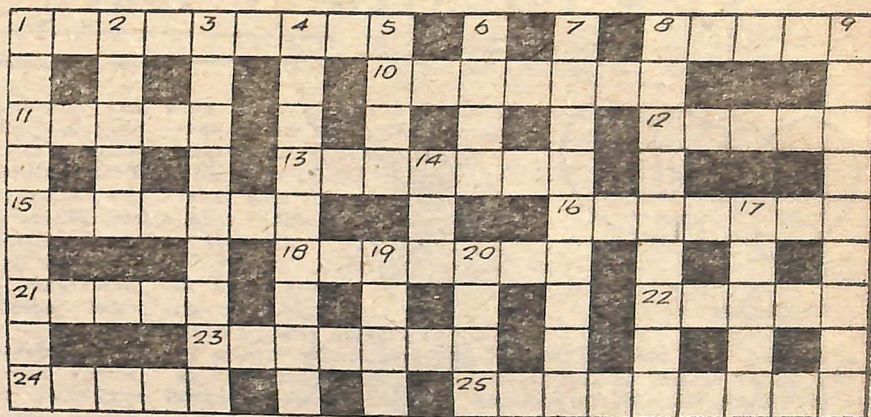
EMULSJA

do odświeżania sztucznej skóry (skay), czyści, odświeża, konserwuje, cena zł 11.80 K 123



DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKI



POZIOMO: 1) inaczej: sprząarka, 8) jedna ze stron w procesie sądowym, 10) niemiarowość tętna, 11) kręgowiec wodny o węzowatym ciele zbliżony do ryby, 12) koń. wierzchowiec, 13) ptak podobny do bociana zwany również czerwoniakiem, 15) imię żeńskie, 16) urządzenie do rozszczepiania jąder atomowych, 18) sztuczne usypianie, któremu towarzyszy utrata świadomości i wrażliwości na ból, 21) ścienna tkanina dekoracyjna, 22) ojczyzna faraonów, 23) bierność, bezwładność, 24) dwanaście, 25) rolnik uprawiający na wielką skalę rośliny ważne dla przemysłu, handlu itp.

cych postępowania służbowego, 4) ubiór nurka, 5) skała podwodna, 6) miasto powiatowe w woj. warszawskim, 7) napływ ludności obcej osiedlającej się na stałe w jakimś kraju, 8) wybieralny organ ustawodawczy w wielu krajach, 9) specjalista w projektowaniu i urządzaniu wnętrz, 14) surowiec na opium, 17) nowoczesny taniec, 19) nasz kolporter, 20) wystający brzeg dachu.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłosowania: żelazko z termostatem i 10 książek.

PIONOWO: 1) oficjalna wiadomość, 2) przypomnienie, ponaglenie, 3) ogół przepisów dotyczą-

WYCIĄC

WYPEŁNIC

PRZESŁAĆ

Kilka ciekawych książek i poradników prezentujemy naszym Miłym Odbiorcom

Ilość egz.	Zamówienie Autor — Tytuł	Cena zł
.....	S. Zeromski — POPIOŁY 1/3	50.—
.....	S. Zeromski — OPOWIADANIA	12.—
.....	Z. Nalkowska — GRANICA	25.—
.....	T. Boy-Zeleński — MARYSIENKA SOBIESKA	15.—
.....	H. Muszyńska-Hoffmanowa — PANIE NA WILANOWIE	35.—
.....	A. Fiedler — ORINOKO	30.—
.....	E. Zola — GERMINAL t. 1/2	20.—
.....	D. Cusack — CZARNA BŁYSKAWICA	20.—
.....	W. Kopaliński — SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH I ZWROTÓW OBCOJĘZYCZNYCH	70.—
.....	S. Skorupka — SŁOWNIK WYRAZÓW BLISKOZNACZNYCH	60.—
.....	L. Kozierowska — IGRASZKI Z IGŁĄ	49.—
.....	B. Kalkhoff, A. Ziomska — MY I NASI GOŚCIE	13.—
.....	H. Kulzowa-Hawliczek, I. Kolowicz — PASZTETY, PASZTECIKI, KANAPKI	12.—
.....	Z. Maciesowicz — MLEKO W POTRAWACH I NAPOJACH. Przepisy na różne potrawy z mleka	15.—
.....	A. Czerni — WŁOSKIE POTRAWY NA POLSKIM STOLE	21.—

Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania się zapasów. Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych księgarniach „Domu Książki”.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

Imię i nazwisko

poczta — powiat

miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data

podpis

DRUK

Znaczk
pocztowy
20 gr

POWSZECHNA
KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WARSZAWA — 1
ul. Nowolipie nr 4

MURARZY — TYNKARZY — CIEŚLI — MONTAŻYSTÓW
KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ — POSADZKARZY — STOLARZY —
BLACHARZY

OPERATORÓW koparki KSH-45 „Mazowsze”
koparki KS-251 z II kat. prawa jazdy
„ żurawia samojednego „Lech ZK-101”
„ żurawia samojednego P-42
„ żurawia samochodowego „Star-3”
„ sprężarki WD-50
„ agregatu prądowłocznego

KIEROWCÓW z II kat. prawa jazdy
SPAWACZY autogeniczno-elektrycznych
MECHANIK silników wysokopreżnych
ELEKTRYKÓW z III gr. SEP

ZATRUDNI NATYCHMIAST

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa w Żorach, ul. Wodzisławska 5, pow. Rybnik, woj. katowickie.
Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie z dnia 15 marca 1958 r.

Place w akordzie prostym i zryczałtowanym.

Po przepracowaniu 6 miesięcy przedsiębiorstwo wypłaca 10% do-
datek Rybnickiego Okręgu Węglowego do płacy zasadniczej.

Zakwaterowanie bezpłatne w hotelach robotniczych.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego przez Spółdziel-
nię Mieszkaniową.

Zgłoszenie osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac
pod w/wymienionym adresem, tel. 246 lub 247, godz. 7—15. K-38-0

Mini książka

kucharska .30.

RYBY



Wspaniałe dania
z wędzonych makreli

Każdy potrafi obrać wędzoną makrele i zjeść ją z chlebem. Ale czy
umiesz przyrządzić całe danie z wędzonych makreli?
Spróbuj, bo warto!

WĘDZONE MAKRELE PO TULOŃSKU

3—4 wędzone makrele oczyścić i pokrajać na kawałki wielkości pal-
ca. Filizankę cebuli utartej na tarce udusić na biało w 3/4 filiżanki
oleju sojowego, dodając rozrute 3 ząbki czosnku i przyprawy (listek
laurowy, sproszkowany tymianek, drobno posiekana natka pietruszki)
i dusić na małym ogniu ok. 3/4 godziny. Na 15 minut przed tym
czasem włożyć kawałeczki ryby, dodać soli i pieprzu do smaku, wlać
szklankę białego wina (lub rosół z kostki), a na koniec skropić
wszystko sokiem z cytryny. Wyłożyć na salaterkę i posypać siekaną
natką pietruszki.

Zgodnie z tulońską tradycją podaje się do tego obrane ze skórki
połówki pomidorów, posypane siekanym czosnkiem, natką i solą. Ale
można też podać ziemniaki i pieczywo.

ZAPIEKANKA Z MAKRELI

25 dkg makaronu (np. świderki) osolić, ugotować, przecedzić, przełożyć do
natłuszczonej kamionki. Na makaron położyć 5 pokrajanych w pla-
stry pomidorów lub zalać szklanką soku pomidorowego a na nie 3 pla-
stry sera GOUDA, które powinny przykryć makaron.

1/8 l mleka rozmieszać z 4 jajami i do smaku: gałką, ketchupem,
solą i pieprzem. 50 dkg wędzonych makreli — po obraniu — pokra-
jać w plastry i ułożyć je w rozetę na wierzchu.

Wszystko posypać 2—3 łyżkami tartego żółtego sera i 2 łyżkami tar-
tej bułeczki, położyć kilka wiórków masła i zapiec w gorącym pie-
karniku. Ładnie przyrumienioną zapiekankę posypuje się siekaną rze-
żuchą lub inną zieleniną. Sliczna i smaczna potrawa! K.126

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” War-
szawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16,
sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

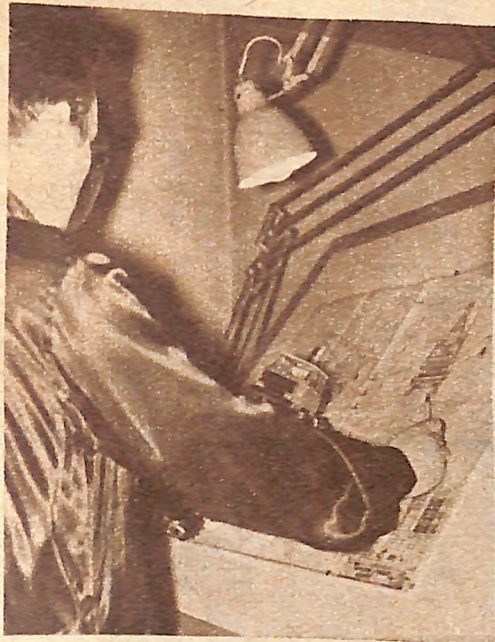
Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10.
Ogłoszenia przyjmują: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa,
ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: (kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.
Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolpor-
tarów „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od
krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, War-
szawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Zam. 2064. U-36



Biuro konstrukcyjne fabryki zabawek wygląda tak samo, jak w fabryce prawdziwych ciągników.

Tych zabawek już się nie produkuje. Stanowią one eksponaty powstającego przy fabryce muzeum.

Hala montażowa samochodzików-cystern.

J eśli przewidywania uczonych się sprawdzą, będzie można za lat wiele lub niewiele, przetrzymać żywy organizm w bardzo niskiej temperaturze i po upływie określonego czasu przywołać go znów do życia. Czynnione są już takie próby i nazywa się to hibernacją. Reżyser Edouard Molinaro, nie przestrzegając zbytnio naukowego prawdopodobieństwa, stworzył fantastyczną komedię. Tytułowy „hibernatus” to człowiek zamrożony przypadkowo w lodach Arktyki i odnaleziony po 65 latach. Okoliczności jego zamrożenia były dość prozaiczne. Pan Paul Fournier podczas podróży statkiem wypił nieco za dużo whisky. Wyszedł, prawdopodobnie niezbyt pewnym krokiem, na chwiejny pokład, upadł i znalazł się w lodowych okowach, skąd wydobyła go w sześćdziesiątych latach naszego wieku francusko-duńska ekspedycja naukowa. Uczestnicy ekspedycji transportują cenny eksponat do szpitala, a w odhibernizowaniu (rozrożeniu) go biorą udział największe sławy francuskiej medycyny. Eksponat okazuje się przystojnym 23-letnim młodzieńcem, skołigaco-

nym z bogatym przemyslowcem, którego żona, pani de Tartas, jest... wnuczką odmrożonego Paula.

Pani de Tartas żąda zwrotu dziadunia-hibernatusa. Profesor chce zatrzymać go w klinice. Po wielu perypetiach, a nawet próbie wykradzenia, profesor zwraca dziadka rodzinie. Paul nic nie wie o swojej przygodzie w lodach Arktyki, czas się zatrzymał dla niego, panią de Tartas bierze więc za swoją... matkę. Nikt nie wyjaśnia mu nieporozumienia. Przynajmniej na razie. Ale w tej sytuacji rola pana de Tartas staje się nieco dwuznaczna. Pan de Tartas będzie się starał teraz formalnie o rękę własnej żony i w ten sposób usprawiedliwi swoją częstą obecność we własnym domu. Ale jak długo można żyć w świecie pełnym zawikłanych kłamstw i kłamstewek? Kiedy bomba pęknie?

Pęka z trzaskiem, ale to już zobaczycie sami. Zabawa duża. W roli pana de Tartas — Louis de Funes (znany z filmów z Fantomasem). W roli jego żony — stała partnerka Funesa: Claude Gensac.

B. Cielerska



Bernard Alane — „hibernatus”, Virginie Vignon — pokojówka.

HIBERNATUS OPOWIEŚĆ FILMOWA



Louis de Funes w roli pana de Tartas

TOREBKI

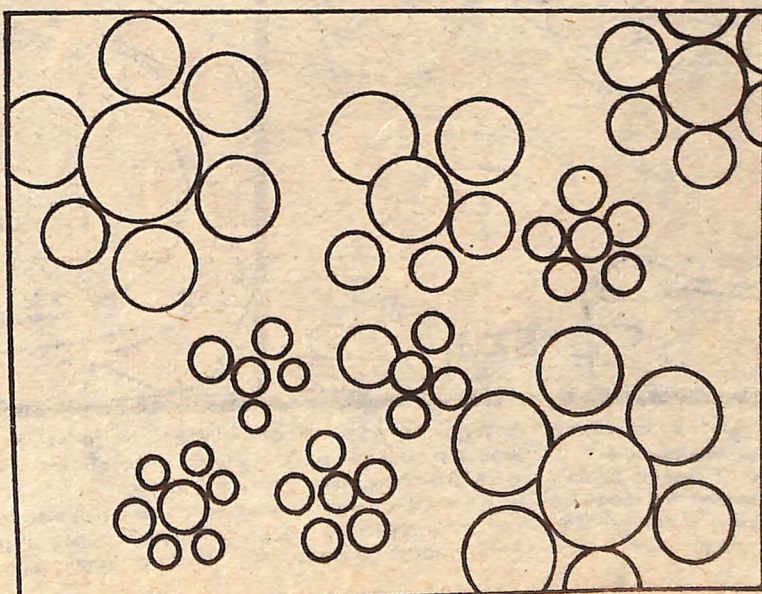
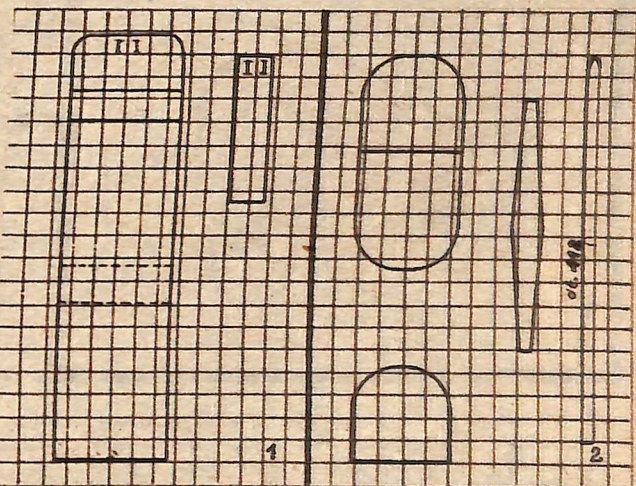
Wykonanie torebki z tkaniny jest dość proste. Podajemy Wam drogie Czytelniczki dwa modele takich ładnych i praktycznych torebek na lato.

Model 1. Torebka sportowa z materiału w pasy. W boki wszywamy pasy o szerokości 8 cm. Przez środek torby biegnie pasek — zapiecie, przyszyty w ten sposób, aby z wierzchniej kłapy zwisał na 10 cm. Na przeciwnym końcu przyszyć klamerkę. Pasek — rączkę przymocujemy nitami. W środek pasków dla usztywnienia można wszyć gurt.

Model 2. Torebka wykonana jest z tego samego materiału co sukienka i ozdobiona haftem. Po skrojeniu według wykroju, wierzchnią stronę torby haftujemy w kwiatki różnej wielkości, swobodnie rozrzucone na tkaninie. Najpierw należy wyhaftować kontury kwiatków, a następnie ściśle je wypełnić. Pomiedzy wierzchnią i tylną stroną torby wszyć pas, lekko rozszerzający się ku dołowi. Po wykończeniu przyszyć pasek długości 112 cm.

Przystępując do wykonania, trzeba najpierw wykroić formę wg wzoru. Na rysunku każda kratka równa się 5 cm².

Wraz z materiałem wykrawać podszewkę oraz płótno dla usztywnienia.





MALUCHY W KUCHNI

Gotowanie — to wspaniała przygoda, zabawa i w ogóle praca bardzo przyjemna. Ale trzeba się do niej przygotować. Jak?
1. Załóż czysty fartuszek, zwiąż włosy, albo włóż na głowę czystą chusteczkę. 2. Starannie umyj ręce. 3. Przygotuj sobie wszystko, co będzie ci do pracy potrzebne. 4. Pracuj uważnie, aby się nie oparzyć, nie skaleczyć, niczego nie porozlewać, nie porozsywać i nie stłuc. 5. Po skończonej pracy pozmywaj i posprzątaj po sobie. 6. Staraj się wszystko robić samodzielnie. Jeśli jednak masz jakieś trudności — poradź się dorosłych. Podałem ci trzy przepisy.

RODZICE DRODZY! Nie zabraniajcie Waszym dzieciom gospodarować w kuchni! Kulinarne wiedza przyda się im w życiu. Niech poznają tajniki gotowania, obierania warzyw i owoców, przygotowywania i zmywania naczyń! Będą Wam za to serdecznie wdzięczne. A i Wy zyskacie w ten sposób nie małą pomoc w domu. Zaczynajcie naukę od dziś! Dzień Dziecka to znakomita po temu okazja.

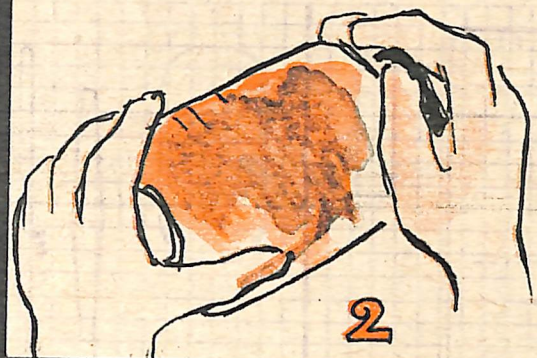
Ziemniaczane żagłoweczki



Przygotuj: garnek z wodą, 2 spore ziemniaczki, 2 trójkątne plasterki żółtego sera, 2 wykalaczki lub zapalki, łyżkę mleka i łyżeczkę masła.
1. Ugotuj w garnku pół litra wody i do wrzącej włóż 2 ziemniaczki, starannie przedtem umyte, wyszorowane szczoteczką pod bieżącą wodą.
2. Po ugotowaniu przekrój je wzdłuż na połówki. łyżeczką wyjmij z nich miąższ; ostrożnie, żeby nie uszkodzić skórek. Miąższ włóż do garnuszka.

3. Dodaj łyżkę mleka, łyżeczkę masła, troszkę soli i wszystko razem dobrze utrzyj drewnianą łyżką lub pałką. Gdy zrobi się z tego puszysta masa, nałóż ją z powrotem do ziemniaków i...
4. W środek wbij żagle z sera umocowane na wykalaczkach. Żeglarzom chce się pić. Przygotuj więc dla nich świetny

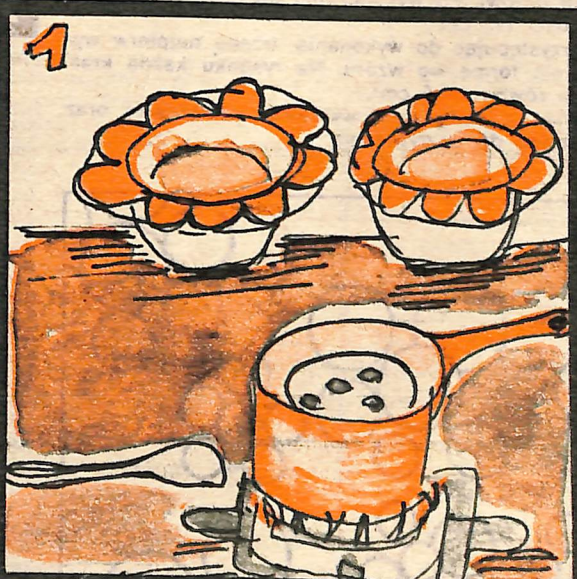
Koktail



1. Do słoja ze szczelną zakrętką wsyp łyżkę czarnej porzeczki w proszku lub wlej 2 łyżki syropu owocowego. Na to nalej pół litra mleka, wsyp 2 łyżki cukru-pudru i stój szczelnie zamknij.
2. Weź słoje w dwie ręce i potrząsaj nim tak długo, aż powstanie piana.

3. Rozlej koktail do szklaneczek i do każdej dodaj po kawałku lodów (np. Bambino).
Do tego koktailu podaj łyżeczki.
Już dopłynęliście żagłówką do lasu na wyspie. Tu czeka was spotkanie z... pięknymi jeżami. Ale — musisz je przygotować!

Jeże



Jeże można podać w kompotierkach, na galaretkę, którą — jeśli poprosisz ładnie — chętnie zrobi ci ktoś starszy, według przepisu na opakowaniu.
1. Gdy galaretka w kompotierkach ostygnie, wyjmij z waku 2 piękne połówki gruszek i ulóż je, po ocieknięciu soku, na środku galaretki. W rondelku ugotuj filiżankę wody. Włóż do niej 4—5 migdałów i przykryj rondel. Gotuj teraz na małym ogniu. Po 3—5 minutach zdejm garnek z ognia i zostaw do ostygnięcia.

2. Wyjmij z wody migdałki, obierz je ze skórki, ostrym nożykiem pokroć środki wzdłuż — na kolce jeża (jeśli nie masz migdałków, możesz pokroić parę orzechów laskowych lub włoskich).
3. Powbijaj „kolce” w gruszkę, a na jej cieńszym końcu zrób 2 oczka jeża, np. z kawałków nie obranego migdała lub z czekoladowych okruchów. Teraz zaprosz gości lub tańki na ucztę! Smacznego!